



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 49 ● 4 XII 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Gdy wiceminister mówił o znaczącym wzroście budżetu edukacji, posłowie zastanawiali się czy w ogóle są podstawy, by używać takiego sformułowania

3

Ciekawe, czy znajdą się odważni, by propozycję płatnych studiów uczynić przedmiotem publicznej konsultacji

3

To chyba prawidłowa kolej rzeczy, że najpierw pasja rodzi się w nauczycielu, który potem zaszczepia ją uczniom

6

Poznałam inne dzieci, obejrzałam inną szkołę, zobaczyłam jak jest gdzie indziej, dużo widziałam i sporo nauczyłam się języka angielskiego...

10

Niezależnie od ilości i dramatyzmu wątków, jakie się tu splotły, bez względu na to, jak potoczą się dalsze wydarzenia, sprawa Technikum Kolejowego w Krakowie już teraz stała się pretekstem do refleksji nie tylko o powinności administracji wobec pracowników, ale także o roli związku zawodowego w staraniach o zapewnienie ludziom zatrudnienia. Pytanie — czy celem związkowej walki powinno być pozostawienie pracownika na dotychczasowym stanowisku, czy też zapewnienie mu pracy i równoważnego zarobku, ale niekoniecznie w tym samym miejscu? — może się przy tym okazać najważniejsze. Nie tylko w tej szkole.

NIEBEZPIECZNA GRA

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

Andrzej Cichoń tej szkole szefował już od połowy minionej dekady, ale konkurs na dyrektora wygrał w 1992 roku. Jednakże ponowne objęcie stanowiska nie było mu dane. Jerzy Lackowski, kurator krakowski, wystawił mu tak niekorzystną opinię, że minister transportu, któremu podlega Technikum Kolejowe, nie powierzył kierowania placówką „niewłaściwemu” człowiekowi. Nie jest tajemnicą, że w sformułowaniu kuratorowi niekorzystnej opinii „pomogło” pismo, jedno z wielu, jakimi zasympiywała władze jedna z nauczycielek, od lat walcząca o usunięcie Andrzeja Cichonia ze stanowiska. Były wśród nich zarówno te donoszące (był MO), że dyrektor chroni opozycyjnie nastawioną młodzież, ale także informujące (nowe już władze, w tym kurator), że... nie chronił, lecz prześladował tę młodzież. Dwa lata trwała sądowa walka dyrektora z nieprawdziwymi zarzutami. W jej rezultacie Sąd Wojewódzki Andrzeja Cichonia oczyścił z plotek i donosów. Zaś Jerzego Lackowskiego, kuratora, uznał winnym umyślnego wystawienia nieprawdziwej opinii.

W rezultacie na początku maja bieżącego roku przedstawiciele Ministerstwa Transportu poinformowali Radę Pedagogiczną Technikum Kolejowego, że 1 lipca na stanowisko dyrektora wraca Andrzej Cichoń. Jednocześnie wizytatorzy poinformowali, że w tej sytuacji arkuszy organizacyjny

na nowy rok ma przygotować obecny jeszcze dyrektor wraz z następcą. I tu zaczęły się schody...

Jak mówi Andrzej Komorowski, dyrektor Biura Kadr Ministerstwa Transportu, w technikum już w ubiegłym roku szkolnym trzeba było dokonać redukcji części etatów. Ponieważ stan zatrudnienia nie uległ zmianie, to teraz zwolnień musiało być więcej. Nauczyciele też zresztą zdawali sobie sprawę, że skoro resort ograniczył nabór do pierwszych klas, a w związku z tym od września będzie o cztery klasy mniej, to „coś” trzeba będzie na to poradzić. Jednakże dotychczasowy szef szkoły nie zamierzał ułatwiać życia następcy i w sprawach kadrowych nie zrobił nic.

Gdy 1 lipca formalnie objąłem stanowisko, byłem wręcz bez wyjścia. Okazało się, że nawet po dodatkowych podziałach klas na grupy albo 12 nauczycieli nie będzie miało wypelnionych etatów, albo z kilkoma trzeba było się definitywnie, w trybie art. 20 Karty Nauczyciela, rozstać — mówi Andrzej Cichoń.

Na wręczonych ludziom 1 VII wypowiedzeniach pracy znalazł się jednak akapit, w którym dyrektor na 5 VII zapraszał na rozmowę „w sprawie pracy”. Skąd taka formuła? A. Cichoń twierdzi, że liczył na, to że Ministerstwo Transportu jednak wycofa się z zamiaru „ostrych” cięć i dorzuci dodatkowe godziny i pieniądze. Przynajmniej na różne dodatkowe zajęcia

w internacie, o co do szefów resortu wystąpił.

KOGO ZWOLNIĆ?

Jedynie sytuacja dwóch osób była oczywista — umowa jednej wygasła 31 sierpnia, druga osiągnęła wiek emerytalny. W stosunku do pozostałych trzeba było przyjąć jakieś rozsądne i klarowne kryteria zwolnień. Jak podkreśla A. Cichoń — podstawowym kryterium, którym się kierował, były formalne kwalifikacje do nauczania danego przedmiotu i ocena wyników pracy. Jeśli ocena ta i kwalifikacje były niemal identyczne, wówczas starał się wyraźnie chronić tych, którzy byli w trudniejszej sytuacji życiowej. Jak podkreśla A. Cichoń, podczas rozmów z nauczycielami otwarcie przedstawiał „podbramkową” sytuację technikum oraz proponował sposób załatwienia ich kłopotów.

Na prawie 100 nauczycieli pracujących w technikum utrata dotychczasowej pracy dotknęła wówczas w sumie 12 osób. Zwolniony z internatu Dariusz Rogoziński początkowo otrzymał propozycję tylko kilku godzin geografii. Przyjął ją, bo jak mówi, w obecnych warunkach „trudnego” rynku

pracy najważniejsze, to zahaczyć się gdzieś. Pod koniec lipca etat uzupełnił godzinami znów w internacie i — jak mówi — takie rozwiązanie go zadowala. Jedną z nauczycielek poprosiła o przeniesienie w stan nieczynny, dwie nauczycielki w przyjęły propozycję dyrektora — podzieliły między siebie etat, a potem — pod koniec lipca — przyjęły jeszcze po pół etatu w internacie.

Pozostała szóstka (w tym trzech spośród pięciu zwolnionych członków „S”) nie przyjęła propozycji i zdecydowała się wystąpić przeciw dyrektorowi na drogę sądową.

Anna Igar-Makowska (magister nauk społecznych) uczyła historii, a jej mąż Piotr (mgr nauk społecznych i absolwent Studium Podyplomowego AE) — ekonomiki transportu kolejowego i wiedzy o społeczeństwie. Dla pani Anny dyrektor z początku pracy nie miał, panu Piotrowi natomiast zaproponował tylko 14 godzin podzielną na dwa przedmioty. Pan Piotr mówi, że nie mógł przyjąć tej propozycji, bo nie utrzymałby rodziny. Jednocześnie nie miał zaufania do dyrektora, gdy ten mówił o staraniach w Ministerstwie Transportu o dodatkowe pieniądze na godziny w internacie. Piotr Igar-Makowski źle wspomina rozmowę z dyrektorem Cichoniem, który, jak twierdzi pan Piotr, próbował na oboju wymusić jakąś deklarację lojalności. (Dla informacji dodam, że pani Anna wkrótce znalazła pracę na etacie pedagogicznym w innej szkole. Dyrektor Cichoń nie wiedząc o tym, zaproponował podział godzin dydaktycznych męża na oboje, i uzupełnienie etatów pracą w internacie, gdy ministerstwo przyznało faktycznie godziny, pozytywnie załatwiając wniosek dyrektora w tej sprawie).

Cecylia Stawarska — germanistka, jako jedyna z grona utrzymywała kontakty ze stowarzyszeniem tłumaczy i — jak mówi A. Cichoń — stwarzało to szansę na szybkie znalezienie przez nią pracy. Dlatego spośród innych nauczycieli tego języka, jej właśnie wręczył rozwiązanie umowy o pracę. (Gdy we wrześniu minister podjął decyzję o podziale dodatkowych klas z językiem niemieckim, pani Cecylia nie przyjęła propozycji pełnego etatu dydaktycznego, bowiem podjęła już inną pracę. Wówczas to sąd pracy umorzył wniesioną przez nią sprawę).

Maria Zapalowa była jedną z dwóch polonistek „do zwolnienia”. W grupie polonistek aż trzy samotnie wychowują dzieci i na panią Marię „padło” tylko dlatego, że — jak ocenił dyrektor — ma stosunkowo lepszy sytuowanego męża, co pozwoli jej — w razie czego — łatwiej niż innym przetrwać trudny czas. Równocześnie Maria Zapalowa otrzymała od razu propozycję przejścia do biblioteki. (Ponieważ w lipcu zdecydowanie odmówiła, do biblioteki przyszedł kto inny. Gdy podczas sierpniowej rozprawy w sądzie pracy była skłonna przyjąć tę propozycję — wolnego etatu już nie było).



Fot. Jan Balana

BO CZYMŻE INNYM JEST...

RYSZARD KOWALCZYK

Traktuję swoją pracę bardzo poważnie, co wciąż na nowo skłania mnie do szukania odpowiedzi na pytania o istotę szkoły oraz jej organizację i cele, które winna ona przede wszystkim realizować, aby spełniała nie tylko oczekiwania rodziców i młodzieży, ale stała się także ośrodkiem wielu inicjatyw służących wszechstronnemu rozwojowi młodego człowieka — ucznia.

5

8

CO PISZA INNI

NSA O PŁACENIU ZA PRZEDSZKOLE

Uchwała Rady Miejskiej w Łodzi ustanawiająca, że za korzystanie z przedszkola w wymiarze powyżej 5 godz. należy płacić kwoty uzgodnione z dyrekcją, została zaskarżona do NSA. Ten stwierdził jej niezgodność z prawem. Oto argumenty sądu: W gminach o strukturze zawodowej takiej, iż większość rodziców pracuje w wymiarze ośmiodziesiętnym, muszą być zapewnione warunki opieki dzieciom stosownie do ich wieku. Rodzice posyłają bowiem swe dzieci do przedszkola nie tylko z powodów wychowawczych, lecz i ze względu na konieczność zapewnienia im opieki stosownie do ich wieku (...) Oznacza to, iż na terenie gminy muszą istnieć i takie przedszkola publiczne, które w pełni zapewniają opiekę nad dzieckiem w sposób nieodpłatny. Takimi przedszkolami winny być przedszkola utrzymywane przez gminę". (Marek Kwiatkowski „Prawo i Życie nr 48/94).

NIE WYPROWADZAM SIĘ Z POLSKI

Emigracja polityczna w pewnym sensie przestała istnieć. Są poszczególne małe ośrodki czy poszczególne ludzie i nic więcej. A poza tym, nawet bardzo krytycznie oceniając sytuację w Polsce, to jest to kraj dzisiaj niepodległy. Ja się mogę z nim w wielu wypadkach nie zgadzać, do tego stopnia, że odmawiam przyjazdu do Polski, ale jednak muszę uznać, że jest to kraj niezależny (...)

Dla mnie ostatnie wybory nie są powrotem do PRL-u. Po prostu społeczeństwo chciało za wszelką cenę zmienić ekipę rządzącą. To było wotum nieufności. I dlatego uważam, że okres rządów posolidarnościowych itd. jest okresem zamkniętym. (Jerzy Giedroyc w wywiadzie dla „Polityki” nr 48/94).

NIKT NIE STRACI

— Czy na denominacji rzeczywiście nikt nie straci?
— Pytanie to nawiązuje w podtekście do wymiany w latach 50., kiedy to w różnym stopniu zdenominowano złotówkę, wskutek czego jej siła nabywcza zmalała. Obecna denominacja jest ekwiwalentna, co oznacza, że w jednakowym stopniu denominowane są dochody i ceny. Nikt więc nie straci, ale i nikt nie zyska. (Rozmowa Tomasa Wolfa z Krzysztofem Barbarskim, wiceprezesem NBP, „Życie Gospodarcze” nr 48/94).

NARODOWI EUROPEJCZYCY

Pod skrzydłami części hierarchii kościelnej zaczyna się tworzyć wspólnota obrony interesu narodowego, zagrożonego przez liberalizm i obcy kapitał (...)

W rzeczywistości partnerami w „wojnie kultur” możemy być tylko wtedy, gdy przeciętny poziom wykształcenia naszego społeczeństwa będzie dorównywał przeciętnemu poziomowi wykształcenia społeczeństw zachodnich. W tej chwili w Polsce wyższe wykształcenie ma 7 proc. osób, w krajach zachodnich — 20—30 proc. To decyduje o odporności na obce wpływy i możliwościach kulturowej ekspansji”. (Bogusław Mazur, „Wprost” nr 48/94).

GENERAŁ Z PIĄTEJ BRYGADY

Wątpliwości komu podlega główny kapelan WP pojawiły się już w styczniu 1991 r., kiedy papież odnowił ordynariat polowy w Polsce i jego zwierzchnikiem mianował ks. Sławoja Leszka Głódzia (...)

Sytuacja skomplikowała się nieco, gdy biskup Głódź, dotychczas szeregowy rezerwy, został w kwietniu 1991 r. mianowany czynnym generałem brygady (...)

W sposób wyraźny natomiast kapelani — wszak oficerowie służby czynnej — wyjęci zostali spod wojskowej władzy dyscyplinarnej: ich jedynym zwierzchnikiem jest biskup Głódź; zaś władzy dyscyplinarnej nad generałem Głodziem nie sprawuje nikt. (...)

Od poczyną biskupa-generała dystansuje się część hierarchii kościelnej (...) (Jerzy Sławomir Mac, „Wprost” nr 48/94)

PULAPKI

Cena jaką SLD i UW musiałyby zapłacić za trwały sojusz, jest tak duża, że aż niewyobrażalna dzisiaj. I nie chodzi tu o prostą niechęć jednego ugrupowania do drugiego, ale głębiej zakorzenione różnice w filozofii podejścia do źródeł i zasad polskich reform. Trzeba więc czekać i działać bez paniki (Michał Boni, „Życie Gospodarcze” nr 48/94)

Wybrała **MALGORZATA POMIANOWSKA**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

KRONIKA

● 4 listopada odbyła się w Lublinie uroczystość związana z 50-leciem powstania Oddziału Grodzkiego ZNP. Organizatorem uroczystości był Zarząd Oddziału Miejskiego w Lublinie. Stanowiła ona element obchodów jubileuszu 90-lecia ZNP. Wzięli w niej udział zasłużeni działacze ZNP, przedstawiciele władz oświatowych, administracyjnych i związkowych. Obecny był prezes ZG ZNP Jan Zaciura. W trakcie uroczystości odsłonięto tablicę pamiątkową oraz zwiedzano okolicznościową wystawę obrazującą działalność Oddziału.

● W dniach 14—15 listopada wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz odwiedził ośrodek wypoczynkowy ZNP w Jaszowcu i Zakopanem (3 obiekty). Celem wizytacji było zapoznanie się z aktualną sytuacją ośrodków i omówienie problemów ich dalszego funkcjonowania. ● W ZG ZNP odbywały się posiedzenia zarządów krajowych sekcji zawodowych. Poświęcone one są omówieniu przebiegu i treści obrad XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, ustaleniu kierunków działania Sekcji w nowej kadencji wynikających z uchwał Zjazdu oraz przyjęciu planu pracy na 1995 rok. 16 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Oświaty Dorosłych pod przewodnictwem Teresy Pankowskiej. 17 listopada obradowała Sekcja Wychowania Technicznego, przewodniczyła Janina Żuk. 18 listopada obradował Zarząd Sekcji Bibliotekarskiej przewodniczyła Renata Dietz. W posiedzeniach tych uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. 22 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, którym kierował Kazimierz Tokarski.

● 17 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się w Sejmie z grupą młodzieży z Zasadniczej Szkoły Zawodowej z Wielunia, woj. sieradzkie, którą zapoznał z pracą Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz aktualnymi problemami oświaty, wychowania, nauki, zawodu nauczycielskiego w pracach Sejmu. ● 18 listopada wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska w gmachu Sejmu spotkała się z grupą nauczycieli emerytów z województwa rzeszowskiego. Omawiano problemy sytuacji oświaty, warunków życia nauczycieli, w tym szczególnie uytuowanie materialne emerytowanych pracowników oświaty. ● 19 listopada odbyła się w Poznaniu narada prezesów zarządów oddziałów i Zarządu Okręgu

ZNP. Jej celem było omówienie zadań i działań Związku w aktualnej sytuacji. Uczestniczyli w niej prezes ZG ZNP Jan Zaciura, który przedstawił problemy i zadania ZNP po XXXVI Krajowym Zjeździe Delegatów oraz posłanka Krystyna Lybaczka, która omawiała problemy oświaty w pracy parlamentu.

● 22 listopada odbyło się pierwsze po Zjeździe posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rentistów. Uczestniczący w posiedzeniu prezes ZG ZNP Jan Zaciura przedstawił informację na temat aktualnej sytuacji politycznej i działalności Sejmu ze szczególnym uwzględnieniem prac nad budżetem oraz ustawą o systemie oświaty. Wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska oraz przewodniczący Sekcji Adam Fuchs poinformowali o rozmowach przeprowadzonych z doradcą wicepremiera Grzegorza Kołodki na temat sytuacji oświaty i jej czynnych i emerytowanych pracowników. Zarząd przedyskutował program działalności Sekcji w nowej kadencji, plan pracy i terminarz posiedzeń w 1995 roku. Omówiono sprawy Funduszu „Senior” oraz wzoru sprawozdania z działalności sekcji okręgowych w 1994 roku.

● 22 listopada obradowało Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej pod przewodnictwem Zdzisława Panka. Przedyskutowano projekt regulaminu GKR, projekt planu pracy na 1995 rok. Ponadto ustalono przewodniczących zespołów problemowych GKR oraz wypracowano projekt stanowiska GKR wobec budżetu ZG ZNP. ● Zarząd Główny ZNP skierował do premiera Waldemara Pawła oraz — do wiadomości — do ministerstwa budownictwa Barbary Błdy — pismo, w którym zwrócił się o spowodowanie wydania w trybie pilnym rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie określenia warunków korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej przez pracowników, którzy mieli takie uprawnienia w świetle dotychczas obowiązujących przepisów. Prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w postaci jednej izby gwarantowała nauczycielom Karta Nauczyciela w art. 57, który został uchylony z chwilą wejścia w życie ustawy o najmniej lokali mieszkalnych i dodatkowych. ZG ZNP uważa, że z uwagi na specyfikę zawodu nauczycielskiego niezbędne jest zapewnienie nauczycielom odpowiednich warunków mieszkalniowych przez przyznanie im prawa do dodatkowej izby mieszkalnej.

Opracowała
**LUCYNA
BANASZKIEWICZ**

ZAPROSILI NAS

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Uniwersytet Śląski na konwersatorium poświęcone perspektywom edukacji polonijnej w krajach ościennych Polski. Cel konwersatorium: aktywizacja środowisk oświatowych, naukowych i kulturalnych na rzecz twórczego wkładu w przyszłościową koncepcję modelu edukacji polonijnej

Sekcja Emerytów ZNP w Wieluniu na jubileusz 35-lecia swej działalności. Sekcja liczy 100 osób

Towarzystwo Polsko-Niemieckie Brandenburgia i Polsko-Niemiecki Klub Dziennikarski Pod Stereo-Typami na spotkanie do Gubina nt. Sąsiedzi i Obcy. Stara Ojczyzna — Nowa Ojczyzna. Przyjazdy i pożegnania.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna i Rada Szkoły Podstawowej nr 4 w Wolominie oraz Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie na uroczyste nadanie szkole imienia Marynarki Wojennej RP

Społeczny Komitet Budowy Szkoły Podstawowej w Rożentalu (woj. olsztyński) na oficjalne oddanie do użytku nowego gmachu tej placówki

Zespół Szkół Im. plk. Zygmunta Chmielińskiego w Koniecpolu (woj. częstochowski) na uroczystość poświęcenia i przekazania sztandaru

Organizatorzy na III Warszawski Tydzień Książki Oświatowej do Pałacu Młodzieży

Koleżance **Marii Pankowskiej**
wyraży serdecznego współczucia
z powodu śmierci

OJCA

ALOJZEGO PANKOWSKIEGO
wieloletniego nauczyciela i członka ZNP

składają koleżanki i koledzy
Oddziału ZNP Lipka

STANOWISKO

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie projektu budżetu na oświatę i wychowanie na rok 1995.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego po zapoznaniu się z informacją o projekcie budżetu na oświatę i wychowanie na rok 1995 stwierdza kategorycznie, że proponowany budżet jest daleko niewystarczający w stosunku do potrzeb. Mimo zauważalnego zwiększenia środków finansowych przeznaczonych na oświatę i wychowanie, ciągle są one zbyt niskie.

Podobnie krytycznie Związek odniósł się do budżetu na rok 1994. Przewidywania te okazały się słuszne. Już w połowie roku budżetowego w wielu szkołach i placówkach oświatowych wystąpiły oznaki zapaści finansowej. Przeprowadzane przez rząd podwyżki nośników energii nie miały pokrycia w budżecie oświaty, a stanowiły one niebagatelną kwotę 850 mld złotych. Nastąpił wzrost zadań w szkolnictwie ponadpodstawowym, co zwiększyło wydatki o ok. 1,2 bln zł. Zadłużenie oświaty w końcu roku 1994 sięga kwoty 4,1 bln złotych. Mimo dokonywanych podwyżek plac pracowników oświaty odnotowany został gwałtowny spadek płacy realnej. Średnia płaca pracowników oświaty spadła do 77% wynagrodzenia pracowników sfery przedsiębiorstw bez zysku.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP stwierdza, że katastrofalna sytuacja oświaty i jej pracowników nie zostanie zahamowana przy nakładach na tę sferę przewidzianych w budżecie państwa na rok 1995. Budżet ten obciążony jest dodatkowo brakiem możliwości pokrycia wydatków z 1994 roku i stąd mimo jego globalnego wzrostu nie rokuje nadziei na powstrzymanie degradacji wszystkich elementów systemu oświaty.

Związek uważa, że projekt budżetu na rok 1995 narusza obowiązującą konstytucyjną zasadę bezpłatności nauki, z góry zakładając duży udział finansowy rodziców w kształceniu ich dzieci w szkołach publicznych. Brak w nim także rzeczywistego zwiększenia środków finansowych na inwestycje oświatowe i wydatki rzeczowe. Oznacza to dalszy proces dekapitalizacji bazy oświatowej i powiększenie wewnętrznego zadłużenia placówek oświatowych. Budżet ten nie rokuje nadziei na zwiększenie środków przeznaczonych na pomoc materialną dla dzieci z rodzin niezamożnych i zagrożonych patologiami, a także na prowadzenie dożywiania w szkołach. Zdaniem Związku środki finansowe przeznaczone na kształcenie i doskonalenie nauczycieli są daleko niewystarczające w stosun-

ku do potrzeb. Jest to świadome przerzucanie tych kosztów na bardzo skromne budżety rodzin nauczycielskich. Nauczyciele i pracownicy oświaty porównują swoją sytuację materialną, stopień odpowiedzialności oraz stawiane im wymagania kwalifikacyjne z innymi zawodami. Związek stwierdza, że zakładane kwoty na podwyżki plac nie gwarantują realnego wzrostu ich wynagrodzeń, a tylko zaledwie wyrównują inflację z 1994 roku. Rząd nadal sankcjonuje występujące dysproporcje w sferze budżetowej. Potwierdza to fakt, że wynagrodzenia dla pracowników oświaty skalkulowano na poziomie 93% ogółu działań państwowej sfery budżetowej, podczas gdy dla niektórych innych grup zawodowych wskaźnik ten wynosi: 94,8% leśnictwo, 109,3% łączność, 118,1% administracja państwowa, 148,12% bezpieczeństwo publiczne, 158,1% wymiar sprawiedliwości.

Pa wnikiwej analizie projektu budżetu na oświatę i wychowanie na 1995 rok, Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego domaga się:

1. Zwiększenia środków finansowych w dziale 79 „Oświata i wychowanie” o 6,15 bln złotych, z czego na:
 - oddłużenie szkół i placówek oświatowych w kwocie 4,1 bln zł,
 - realizację zwiększonych zadań w szkolnictwie ponadpodstawowym o ok. 1,2 bln zł,
 - wydatki bieżące, zwłaszcza na podwyżki cen nośników energii w kwocie ok. 850 mld złotych.
2. Zwiększenia — zgodnie z rezolucją Sejmu RP — wydatków budżetowych na oświatę i wychowanie poczynając od 1995 r., tak aby w 1997 r. były one wyższe od aktualnych w wartościach porównywalnych o około 30%.
3. Podwyżki plac dla pracowników oświaty o 6% ponad zakładaną inflację na 1995 rok.

Związek Nauczycielstwa Polskiego wyraża ogromny niepokój o sprawne i prawidłowe funkcjonowanie oświaty i realne możliwości zahamowania narosłych negatywnych procesów, zwłaszcza w dziedzinie opieki i wychowania oraz zatrzymania procesów zaprzeczania wieloletniego dorobku oświaty. Związek domaga się nadal priorytetowego potraktowania oświaty w polityce państwa i respektowania zasady, że inwestowanie w człowieka to droga do silnego państwa i światłego społeczeństwa.

Warszawa, 21 listopada 1994 r.

PREZYDIUM ZG ZNP O BUDŻECIE '95

DRGNIE

Jakie będą płace w oświacie i szkolnictwie wyższym, czy rzeczywiście osiągną 6 proc. powyżej wysokości inflacji? Czy planowany wzrost nakładów na oświatę o 28 proc. pozwoli na niewielką choćby poprawę? Czy wreszcie zostaną spłacone długi? — to podstawowe pytania, na które odpowiedź zaważyła na stanowisku Prezydium ZG ZNP w sprawie projektu budżetu oświaty na 1995 r.

Na posiedzenie (21 listopada) Prezydium ZG ZNP zaproszono wiceministra edukacji, **Kazimierza Dęę**, który szczegółowo wyjaśnił szereg kwestii dotyczących planowanych podwyżek plac i innych wydatków bieżących.

Czy jest to budżet realny? Jaki faktycznie będzie poziom inflacji — średnioroczny 17 proc. (lub 22,7 proc. wg kalkulacji skutków na koniec grudnia 1995 r. w stosunku do grudnia 1994 r.), jak zapowiada wicepremier Grzegorz Kołodko, czy wyższy, jak prognozuje CUP? Jeśli 17 proc., to płace rzeczywiście wzrosną o 6 proc. powyżej tego poziomu, a więc trochę się poprawi, jeśli będzie wyższy — to inflacja „...że” podwyżki częściowo lub całkowicie.

Jaka będzie średnia płaca w całej gospodarce i w przedsiębiorstwach na koniec grudnia br.? CUP przewiduje odpowiednio 6,2 mln zł i 7,0 mln zł. Jeśli tak, to relacje plac w oświacie nie poprawią się w stosunku do sfery produkcyjnej w przyszłym roku, mimo podwyżek.

W szkołach podstawowych występuje już niż demograficzny, ale należy znacznie zwiększyć liczbę mło-

dzieży kształcącej się w liceach i technikach. Czy budżet przeznaczony na to wystarczające środki? — niepokoił się członkowie Prezydium. Jak się okazywało — słusznie — bowiem wzrost wydatków na ten cel jest za niski w stosunku do wyznaczonych oświacie zadań.

Gdzie są długi? — pytał **Jerzy Surman**. Nie mógł ich znaleźć, bo w projekcie budżetu... nie ma ich. Ta wiadomość wywołała szereg wątpliwości: Skoro nie ma, w jakim stopniu zaciąga na wykonaniu budżetu, czy będą rosła, jaka jest ich aktualna wysokość i struktura tzn. ile komu oświata jest winna, czy ponownie MEN przewiduje częściową spłatę ze środków na inwestycje? — wyjaśnienia tych kwestii domagali się prowadzący obrady prezes ZG, **Jan Zaciura** oraz wiceprezes **Bożena Dunajska**, **Jerzy Nalepka** i inni. **Krzysztof Baszczyński** przypomniał, że rząd obiecał — zamiast nowelizacji tegorocznego budżetu — przeznaczenie nadwyżki na oddłużenie oświaty i służby zdrowia. Zaś **Jadwiga Ziętek** podkreśliła konieczność spłaty długów do końca 1995 r., bowiem od stycznia 1996 gminy mają obowiązkowo przejąć szkoły podstawowe.

Zaledwie o 7 proc. zaplanowano wzrost subwencji oświatowej dla gmin. Czy nie grozi to perturbacjami przy wypłacaniu podwyżek wynagrodzeń? Wiceminister Kazimierz Dęę wyjaśnił, że w wielkości tej nie uwzględniono wcale tych podwyżek, bo środki na nie są w rezerwie budżetowej i będą uruchomione wraz z ich wypłatami. Dodał, że w środkach dla

gmin nie uwzględniono też pieniędzy na inwestycje, bo te są każdorazowo negocjowane.

W przyszłym roku dwukrotnie rosła cena nośników energii? Czy skutki tego uwzględniono w budżecie w wystarczającym stopniu? — próbował dowiedzieć się członkowie Prezydium.

Analizując różne pozycje budżetu, w czym przydała się również wiedza posłów — członków Prezydium, uczestnicy narady doszli do wniosku, że jest on jednak niedoszacowany. Składają się na to trzy pozycje: wydatki na energię, które będą de facto o 850 mld zł wyższe od zaplanowanych; zadłużenie, które na koniec br. osiągnie 4,1 bln zł, na które nie ma pokrycia w budżecie; wzrost zadań w szkolnictwie ponadpodstawowym, na co potrzeba 1,2 bln zł więcej niż zaplanowano.

Oceniając całość przedstawionego budżetu pod kątem jego realności, poprawy lub pogorszenia sytuacji w stosunku do roku bieżącego, prezes Jan Zaciura przypomniał wniosek zgłoszony na Zjeździe ZNP przez **Jerzego Surmana**. Posłowie — członkowie Związku mieliby głosować przeciw budżetowi, jeśli wzrost wydatków na oświatę okaże się niższy niż 25 proc. Za **Krzysztof Baszczyński** zauważył, że należy też uwzględnić czerwcową rezolucję Sejmu, domagającą się wzrostu nakładów realnych na oświatę o 30 proc.

W tym kontekście członkowie Prezydium ZG ZNP doszli do wniosku, że przewidywany wzrost budżetu oświaty o 28 proc. jest stanowczo za niski w stosunku do potrzeb i nie realizuje rezolucji Sejmu. Ale jest to wzrost powyżej przewidzianego poziomu inflacji i powyżej „progu” określonego we wniosku zgłoszonym na Zjeździe. W tej sytuacji postanowili budżet ten ocenić krytycznie, ale uznali, że nie ma podstaw do jego odrzucenia.

MALGORZATA POMIANOWSKA

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Krasniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Małgorzata Pomianowska**, **Jan Rocki** (grafik), **Witold Sławiński**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelnego), **Krystyna Strużyńska** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier.

działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**. Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsiński**, **Krzysztof Karula**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 618

WIELKOŚCI WĄTPLIWOŚCI

Różnica między budżetem edukacji '94 a projektem na '95 rok polega na tym, że poprzednio jego realna wartość spadała, a teraz rośnie. Przyszłoroczny, realny, tzn. po uwzględnieniu skutków planowanej inflacji, wzrost budżetu dla oświaty wynosi 4,3 proc. a dla szkolnictwa wyższego — 5,7 proc. Gdy Kazimierz Dera, wiceminister edukacji, mówi o znaczącym wzroście, posłowie komisji edukacji zastanawiali się, czy w ogóle są podstawy, by używać takiego sformułowania.

Pora więc na wielkości — na oświatę zaplanowano 93 bln 777 mld zł, co w strukturze wydatków budżetu państwa stanowi 10,3 proc. Jest to wzrost o 28 proc. w stosunku do tegorocznego budżetu. W strukturze wydatków produktu krajowego brutto kwota na oświatę stanowi 3,56 proc., wobec 3,51 proc. w 1994 roku — na szkolnictwo wyższe planuje się 21 bln 72 mld zł, co stanowi 2,31 proc. budżetu w wydatkach państwa i wzrost od nakładów tegorocznych o 29,7 proc. Jest to 0,8 proc. PKB, przy 0,78 proc. obecnie.

Według wiceministra kolejną znaczącą zmianę stanowi częściowe uregulowanie niedoszacowanej od dwóch lat kalkulacyjnej liczby etatów w oświacie, (owej 5-procentowej, za-

planowanej w 1993 roku redukcji zatrudnienia, która nie doszła do skutku). Było to m. in. powodem wzrastania zadłużenia oświaty w projekcie budżetu. Uwzględniono skutki finansowe przyrostu 9363 etatów — co oczywiście nie jest pełnym pokryciem tych etatów. Ale znacząca zmiana — mówił wiceminister — i potwierdzeniem zrozumienia przez decydentów w rządzie dramatycznej sytuacji w oświacie.

Następną wielkością w wydatkach państwa na oświatę i szkolnictwo są podwyżki wynagrodzeń. W wyniku dwóch podwyżek w styczniu i lipcu ma być osiągnięty wzrost przeciętnego wynagrodzenia, łącznie z wypłatami z zakładowego funduszu nagród — w oświacie o 1190 tys. zł, co w łącznej wysokości średniej płacy brutto wyniesie 5 mln 502 tys. zł, w tym dla nauczycieli nie mniej niż 7 mln. W porównaniu z przeciętnym wynagrodzeniem w państwowej sferze budżetowej, przyjętym na 1995 rok (5918 tys. zł), wynagrodzenia w oświacie skalkulowane zostały na poziomie 93 proc. Trzeba tu przypomnieć, że poziom tych wewnętrznych

relacji był już wielokrotnie oprotestowany.

Osobną, bardzo burzliwie dyskutowaną sprawą jest zadłużenie oświaty, które już wynosi 4 bln 156 mld zł, w tym tzn. długi wymagalne wynoszą (od których liczone są karne odsetki) 3 bln 526 mld. Zadłużenie szkół podstawowych to 1 bln 561 mld, w tym długi wymagalne — 1 bln 300 mld. Najnowsze propozycje zmierzają do tego, aby w tym roku oddłużyć całkowicie szkoły podstawowe — a także „załatwić” zadłużenie szkół ponadpodstawowych, które przejęte zostały przez miasta w programie pilotażu. Taka jest gotowość rządu w tej sprawie, czyli weszlibyśmy w rok 95 z oddłużonym szkolnictwem podstawowym, pozostałyby natomiast zobowiązania szkolnictwa ponadpodstawowego.

W koreferatach i pytaniach posłowie kwestionowali oraz pytali o dynamikę wzrostu wydatków na oświatę, która jest poniżej wzrostu dynamiki budżetu państwa, co oznacza niedoszacowanie wydatków w oświacie — o różnicowanie podziału funduszy na oświatę w poszczególnych resortach (prowadzących szkoły), co sprawi, że szkoły nie będą miały jednakowych warunków funkcjonowania — dlaczego będzie tylko częściowy wzrost etatów kalkulacyjnych

o spadek środków na wydatki rzeczowe o 2,5 proc., co przyczyni się do zadłużania oświaty — o brak pokrycia w budżecie środków na zwaloryzowanie cen energii, światła, itd.

Szczególnie często pytano o udział rodziców w finansowaniu szkół, w tym głównie wydatków rzeczowych. Mimo że nie ma takich analiz i nikt systematycznie nie zbiera takich danych, ten wkład szacuje się na ponad 2 bln zł w tym roku. Rodzice dopłacają do bezpłatnej oświaty od 100 tys. do 1,5 mln rocznie, co stanowi jedną czwartą wydatków rzeczowych w oświacie. Posłowie nie dostrzegali w budżecie zapewnienia większych środków na szkolnictwo ponadpodstawowe, co wynika z przyjętych w czerwcu br. kierunków doskonalenia edukacji i zgodnie z tym zwiększenia oddziałów w liceach ogólnokształcących i wydłużeniu obowiązku szkolnego do 18 roku życia. Pytano też, czy ministerstwo analizuje sposoby pozyskiwania środków pozabudżetowych przez szkoły i ich wpływ na wykonywanie zadań właściwych szkole.

W sumie wnioski posłów komisji edukacji dotyczące zwiększenia nakładów na oświatę o 6 bln 150 mld zł, z czego 4 bln 100 mld zostałyby przeznaczone na całkowite oddłużenie oświaty, 1 bln 200 mld zł za wykonanie zwiększonych zadań w szkołach ponadpodstawowych, 850 mld na wzrost wydatków utrzymania szkół. Wśród źródeł pokrycia kosztów posłowie wskazali: dotacje na restrukturyzację zadłużenia przedsiębiorstw z tytułu ubezpieczeń społecznych, na które w projekcie przewidziane są 31 bln zł, budżet Komitetu do spraw Radia i Telewizji, który wzrasta dwukrotnie, bądź budżet Kancelarii Senatu.

LIDIA JASTRZĘBSKA

LICYTACJA TRWA

W wyższych uczelniach, głównie w największych, trwa od kilku tygodni protest, a także swego rodzaju złożona licytacja. Chodzi naturalnie o pieniądze, o znacznie większą sumę złożeń dla szkolnictwa wyższego oraz na badania naukowe. Na szale tej dyskusji padają coraz ostrzejsze argumenty, mnożą się też wizje przyszłości Polski jako kraju pozbawionego ludzi wykształconych, a obarczonego coraz większą liczbą analfabetów.

Akcję, zresztą słuszną z punktu widzenia interesów środowiska akademickiego i potrzeb studiującej młodzieży, zapoczątkował znany psycholog Uniwersytetu Warszawskiego, zapowiadając głodówkę, która, jak niektórzy przypuszczali, przybierze szeroki zasięg i wymusi na rządzie i Sejmie odpowiednie zmiany w przyszłorocznym budżecie. Ale inicjatywa uczono nie zdołała nikogo podgrzać. Można by nawet powiedzieć, że błyskawicznie spłonęła na stosie. Nie poparli jej rektorzy uczelni, postrakowali obojętnie studenci. Problem jest znacznie poważniejszy niż tylko spektakularny gest uniwersyteckiego naukowca.

Od 1990 roku zaczęła rosnąć liczba studentów stacjonarnych: z 243 tys. do 369 tys. w 1994 r. Dzięki zaś studiującym zaocznie i wieczorowo liczba młodzieży akademickiej wzrosła ogółem z 327 tys. (1990 r.) do 595 tys. (1994 r.). Rzecz oczywista podniosła się zarazem stopień scholaryzacji z prawie 13 do bez mała 17 proc. (studia dzienne), a generalnie z 15 do prawie 20 proc.

Niestety, mimo wzrostu liczby kształconych przez całe minione pięć lat systematycznie malały nakłady na szkolnictwo wyższe, czyli także na dydaktykę i pomoc materialną dla studiujących. Dość powiedzieć, że jeśli w 1990 roku wydatki na tę dziedzinę stanowiły 3,21 proc. ogółu wydatków budżetowych, to w 1994 wynosiły ledwie 2,33 proc.

Katastrofę w szkolnictwie wyższym obrazuje zresztą inne porównanie: Jeśli nakłady z roku 1990 przyjmujemy za stan zerowy, to biorąc pod uwagę inflację w rok później, kwoty na dydaktykę i pomoc materialną były mniejsze o prawie 44 proc., w 1992 r. prawie 50 proc., w 1993 już prawie o 60 proc., w roku bieżącym zaś o ponad 65,5 proc.

Podobnie w szybkim tempie, w stosunku do 1990 roku, malały kwoty na pomoc materialną dla studentów: kolejno od 1991 r. o 15,7 proc. — 40,6 — 52,6 i 58,6 proc. MEN wyliczyło również spadek na jednego studenta w dolarach. Suma na dydaktykę spadła z 1511 dol. w 1990 r. do 868 w 1994 r.

Liczyły te nigdy nie stanowiły tajemnicy. Były aktualne dwa i trzy lata temu. Można by zresztą powiedzieć, iż największe spadki dokonały się właśnie za rządów premierów Bieleckiego, Olszewskiego czy Suchockiej. Dlaczego więc tak wielki alarm podniesiono dopiero teraz? Nie jest tajemnicą, że z jednej strony dzieje się tak dlatego, iż odegrały swoją rolę sympatie polityczne protestujących, ale z drugiej strony faktem jest, że wiele uczelni „doszło do ściany” i bez pieniędzy nie ma mowy o uczynieniu przez nie jakiegokolwiek kroku do przodu, nie ma mowy o dalszym zwiększaniu liczby studentów.

W toczących się ostrych polemikach akademickich i poselskich zwraca uwagę jeszcze jeden fakt. Przez cztery pierwsze lata po 1990 roku nie spotkałem ani razu propozycji w Sejmie przerzucania pieniędzy z innych działów gospodarki na szkolnictwo wyższe. W tym roku uważa się, że przy proponowanych w budżecie ponad 20 bilionach, w bilansie 1995 może zabraknąć na pokrycie potrzeb uczelni 10 bln złotych. To olbrzymia suma. Gdzie jej szukać? Proponuje się wyluskanie rezerw w toku reformy ubezpieczeń społecznych, w zmniejszeniu dofinansowania Banku Gospodarki Żywnościowej i Agencji Rynku Rolnego, w hutnictwie i górnictwie, w ściślejszym ściąganiu długów podatkowych, w uszczępleniu czegoś

z wojska, mimo, iż domaga się ono dwóch dodatkowych bilionów. Najmniej mówi się o szukaniu rezerw w uczelniach, m.in. poprzez ograniczenie studiów magisterskich, które powinny być dla najlepszych — na rzecz krótszych i tańszych studiów zawodowych, co ma miejsce w całej Europie.

Nie obeszło się też bez ataków politycznych. Główna organizatorka wiecu na Politechnice Warszawskiej, dr Anna Jankowska, jedna z głównych liderów politycznych partii Solidarność Mazowsze, zarzucała rządowi na łamach jednej ze stołecznych gazet, że dlatego tak niewiele czyni dla szkolnictwa, bo się boi zbyt wykształconego społeczeństwa. Pani doktor, która jest także wiceprzewodniczącą Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, rozminęła się z oficjalną oceną swego kolegi, przewodniczącego Rady, prof. Jerzego Osiowskiego. Domagała się, by rząd przeznaczył 2 proc. PKB na szkolnictwo, gdy tymczasem prof. Osiowski poinformował niedawno na posiedzeniu komisji edukacji Senatu, że specjaliści Rady Głównej precyzyjnie obliczyli, iż chcąc utrzymać sytuację w uczelniach na obecnym poziomie, należałoby przeznaczyć w 1995 r. 1,5 proc. PKB.

Pojawiły się też inne postulaty polityczne, sprzeczne zresztą z obowiązującą Konstytucją. Skoro nie ma pieniędzy na finansowanie szkolnictwa, rząd i Sejm powinny rozważyć wysunięcie postulatu wprowadzenia częściowego przyznawania w niektórych kierunkach wyższych studiów dziennych. Ciekawe czy znajdują się odwodni, by propozycję tę uczynić przedmiotem publicznej konsultacji.

W ostrej wymianie poglądów interesująco zarysowały się stanowiska rektorów największych polskich uczelni. Rektor PW wziął udział w wiecu w auli swej uczelni, któremu patronowała kukła w białym fartuchu z trupią czaszką i napisem — stan nauki polskiej. Odgwałnił się jednak od strajku, ponieważ mierzylby on w pracodawcę, a więc w niego, a to oznaczałoby straty. A w przypadku zasobnej politechniki mogłoby one być duże. Rektor UW, Włodzimierz Siwiński, w swym oświadczeniu zezwolił zainteresowanym na wzięcie udziału w wiecu i opuszczenie zajęć bez żadnych konsekwencji. Ale słowo strajk nie pojawiło się w jego wypowiedziach. Rzeczowo traktował sprawę rektor UJ, Aleksander Koj, choć nie unikał bardzo ostro sformułowań. Wszyscy panowie, choć reprezentują samorządne, samodzielne uczelnie, zachowali się jak zdyscyplinowani urzędnicy państwowi. Ich opinie zresztą przypominają niektóre stanowiska rządu, który w pewnych sprawach nie chce się wypowiedzieć „wprost i do końca”.

W szkolnictwie wyższym, podobnie jak w oświacie, już znacznie wcześniej pojawiły się o to oznaki zapaści. Ale nie jest tajemnicą, że przy tej okazji uwidoczniły się także pewne niedobre tendencje, które mogą niekorzystnie wpłynąć na bieg przyszłych reform szkolnictwa wyższego. Mam tu na myśli żywiołowy i nie poddany bodaj żadnej kontroli rozwój płatnych form studiów. Wiele daje do myślenia też niebezpieczna tendencja do traktowania studentów zaocznych jako masę dostarczającą pieniędzy, ale nie mającą nic do gadania w sprawie warunków studiów. W ostatnich miesiącach pojawia się coraz więcej informacji o tym właśnie świadczących. Można by zatem powiedzieć tak: minął oto kolejny rok bez zmian, przybyło za to problemów do szybkiego rozwiązania. Niestety, nie widać szans, aby mogły być one rozwiązane tak, jak wymagają tego racje uczelni, przyszłość edukacji narodowej i szanse edukacyjne młodych pokoleń. I to jest w tym wszystkim najgorsze.

JERZY KRAŚNIEWSKI

SZEŚĆ NAJWAŻNIEJSZYCH

Projekty nowych aktów prawnych oraz sytuacja emerytów i rencistów — to główne tematy spotkania, które z inicjatywy ZNP, a na zaproszenie wicepremiera Grzegorza Kołodki odbyło się w Ministerstwie Finansów. Ze strony Związku wzięli w nim udział Anna Zalewska, wiceprezes ZG ZNP oraz Adam Fuchs, przewodniczący Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Rolę gospodarza spotkania pełnił pan Marek Mazur, szef zespołu doradców wicepremiera.

Jakie wnioski i pytania pod adresem wicepremiera padły ze strony ZNP?

Po pierwsze — kiedy emeryci otrzymają obiecane świadczenia udziałowe prywatyzowanych przedsiębiorstw oraz w jaki sposób zostaną uregulowane sprawy tych, dla których rekompensat nie przewidziano, a którym odebrano dodatek 15-procentowego wydatku zmniejszającego wymiar emerytury? ZNP uważa, iż powinny być przywrócone wspomniane dodatki. Jeśli jednak rząd na razie jest niechętny powrotowi do dawnych zasad, to Związek proponuje podwyższenie indywidualnego przelicznika z 1,3 do 1,6—1,8, a więc do takiego poziomu, jaki przyznano niektórym innym grupom zawodowym.

Nie do przyjęcia jest obecna metoda obliczania emerytur, która powoduje, że po zakończeniu pracy dochody natychmiast drastycznie spadają, a emeryci zmuszeni są do poszukiwania... pracy. Nauczyciel, który przepracował trzydzieści lat i miał płacić około 5 mln zł po przeliczeniu dostanie 3 mln zł emerytury brutto. ZNP uważa taką sytuację za głęboko upośledzającą dla emerytów.

Po drugie — czy zamierzając wyrównywać wiek przechodzenia na emeryturę, a więc dla kobiet podnosić go o pięć lat, ktokolwiek brał pod uwagę,

że w zawodzie nauczycielskim jest to nie do przyjęcia choćby ze względów pedagogicznych? Trudno sobie wyobrazić nauczyciela w wieku emerytalnym prowadzącego lekcję z małymi dziećmi. Czy projektodawcy takiego rozwiązania zdają sobie sprawę, że biorąc pod uwagę skład kadry, uderza ono głównie w środowisko nauczycielskie?

Po trzecie — ZNP uważa, iż przejście na inną, niż placowa, waloryzację emerytur i rent jest możliwe pod warunkiem najpierw 100-procentowej waloryzacji świadczeń oraz inflacji jedynoflowerowej, ale nawet i w takim przypadku nie do zaakceptowania jest koncepcja waloryzacji emerytur i rent wobec wskaźnika wzrostu cen, jeżeli już — to tylko wobec wskaźnika wzrostu kosztów utrzymania rodzin emeryckich. Chodzi o to, aby opierać się na tych towarach i produktach, które są podstawą utrzymania tych rodzin. Taki koszt rodziny emeryckiej powinien być w dodatku uzgodniony w negocjacjach ze związkami zawodowymi. Biorąc pod uwagę, że w niezbędnych wydatkach emerytów znaczną pozycję stanowią lekarstwa, ZNP zgłosił wniosek o umożliwienie emerytom odliczania wydatków na nie od podstawy opodatkowania.

Po czwarte — kwoty zasiłków i zapomóg przyznawane osobom wnioskującym o taką pomoc powinny być zwalniane z podatków. To niemoralne by państwo zarabiało na najbardziej potrzebujących. Tym bardziej że nie są ściągane należności od uchylających się od płacenia podatków spółek prywatnych i przedsiębiorstw państwowych.

Po piąte — ponieważ realne jest niebezpieczeństwo, iż na skutek masowej wyprowadzki (przez biedniejszą część społeczeństwa) świadczeń udziałowych ich wartość szybko spadnie, w miejsce

świadczeń dla emerytów i sfery budżetowej powinna być wydana specjalne obligacje skarbu państwa. Obligacje nie tracą na wartości, a gdy ktoś będzie zmuszony je sprzedać, to może uczynić to w banku i to z dyskontem.

Po szóste — ponieważ emeryci nie będący nauczycielami nie mają swojego funduszu socjalnego należy zmienić odpowiednie przepisy tak, aby fundusz ten był dla nich naliczany. W przeciwnym razie nadal będziemy mieli do czynienia z działaniem dyskryminującym wielką grupę ludzi, co nie ma nic wspólnego z ideą równości.

Podczas rozmowy strona związkowa zwróciła także uwagę, że posługiwanie się w dyskusjach z partnerami związkowymi i społeczeństwem kategorią średniej statystycznej fałszuje prawdziwy obraz, wprowadza w błąd. Na przykład na potrzeby rozmaitych uzasadnień podaje się, że średnia emerytura wynosi ok. 4 mln zł, tymczasem prawda jest taka, że ponad 50 proc. emerytur sięga dziś niecałych 3 mln zł! W tej sytuacji należy stosować kategorię tzw. mediany.

Przyjmując wnioski i pytania Związku szef doradców wicepremiera Kołodki podkreślił, iż do dalszej dyskusji przekaże przede wszystkim propozycję zwiększenia indywidualnego wskaźnika służącego wyliczaniu wysokości emerytury, przyznał, iż należy głębiej rozważyć propozycję obligacji, ponadto za krzywdzący uznał fakt, iż część emerytów nie może korzystać z zakładowych funduszy socjalnych. Jak ustalono podczas spotkania, ministerstwo propozycję ZNP przedstawi podczas rozmów z OPZZ i staną się one przedmiotem dalszych negocjacji.

(W.S.)

Zgodnie z zapowiedzią ministerstwa edukacji — po wnikliwych negocjacjach i ustaleniach ze związkami zawodowymi w Białobrzegach — przygotowano kolejną wersję Karty Nauczyciela. Tak jak poprzednio zmiana ta ma dostosować Kratę do znalezienia ustawy o systemie oświaty, a także — z jednej strony — zapewnić stabilizację w zawodzie nauczycielom osiągniętym pozytywne wyniki w pracy, z drugiej — podwyższyć wymogi, od których uzależniona będzie stabilizacja zawodowa.

DRUGA POPRAWIONA

Bożena Dunajska, wiceprezes ZG ZNP twierdzi, że ten najnowszy projekt jest łagodniejszy od poprzedniego, ale restrykcyjny w stosunku do obowiązującej Karty, bowiem wprowadza ograniczenie uprawnień nauczycieli.

Mianowanie zostało utrzymane. Proponuje się obligatoryjne dokonywanie ocen pracy nauczycieli rozpoczynających pracę, którzy zostaną poddani dwukrotnej ocenie. Jeżeli dwukrotnie będzie to ocena wyróżniająca, to nauczyciel może być mianowany po 3 latach, jeżeli dobra — po czterech. Kolejnych ocen dokonuje się co 5 lat. Zniesiono mianowanie automatyczne. Kryteria oceny, za-

sady i tryb mają znaleźć się w rozporządzeniu ministra.

Resort wycofał się z odwołania nauczycieli w trybie natychmiastowym (art. 20). Odwołanie w tym trybie musi być poprzedzone 3-miesięcznym lub co najmniej miesięcznym wypowiedzeniem. Wprowadzenie tej zasady daje również prawo organizacjom zakładowym do wyrażenia opinii. Niepokojący jest natomiast zapis dotyczący okresu wyczekiwania na osiągnięcie najwyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego, bo sugeruje jakieś nieokreślone szczebelki, które określi dopiero układ zbiorowy pracy.

Także niepokojący jest artykuł o przeniesieniu wypłaty wynagrodzenia z dołu. Wprawdzie jest to zgodne z przepisami i ustaleniami, ale nie ma zapisu o zagwarantowaniu w okresie przejściowym wypłaty comiesięcznej.

Artykuł dotyczący ogólnego wymiaru czasu pracy nauczycieli proponuje utrzymanie dotychczasowego obowiązkowego wymiaru zajęć przy jednoczesnym określeniu, jakie zadania poza tym wymiarem nauczyciel powinien realizować w ramach wynagrodzenia zasadniczego. Są to: zajęcia dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńczo-wychowawcze prowadzone bezpośrednio z uczniami; inne czynności wynikające z zadań statutowych szkoły (placówki); zajęcia i czynności związane z przygotowywaniem się do zajęć, samokształceniem i doskonaleniem zawodowym. W zapisie tym nie uwzględniono ustaleń ze związkami.

Po stronie niepokojących artykułów — znajduje się też zapis dotyczący dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli wiejskich. Istnieje obawa czy nauczyciel nie zostanie w ogóle pozbawiony dodatku. W projekcie nie

uwzględniono uzgodnień dotyczących zasiłku na zagospodarowanie. MEN zawęziło to uprawnienie do mieszkańców 5 tys. miast, wsi oraz posiadających kwalifikacje i zatrudnionych na czas nieokreślony. Zmianie uległ także zapis o urlopie na poratowanie zdrowia. Nauczyciel ma prawo do takiego urlopu po 7 latach pracy, co 5 lat i nie częściej niż 3 razy w toku pracy zawodowej, jeżeli jest zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony. Nowe uprawnienie jest przewidziane dla nauczycieli przechodzących na emeryturę lub rentę, którzy przepracowali w szkole co najmniej 20 lat — jest to przyznanie odprawy w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia.

Część zapisów regulujących sprawy pracy i płacy resort proponuje przenieść do zbiorowego układu pracy. Natomiast zdaniem ZNP jak najwięcej uprawnień powinno być zapisanych w ustawie — ze względu na niejasne losy układu.

Projekt przekazany został do konsultacji członków Związku pracowników oświaty i resortów. W następnych numerach przedstawimy stanowisko ZNP do projektu ustawy.

(LJ)

POLITYCZNE PYTANIA

W chwili, gdy przez Sejm przetacza się burzliwa dyskusja nad kształtem budżetu '95, w tym także jego częścią naukową i edukacyjną, senacka Komisja Nauki i Edukacji dyskutowała nad problemami organizacji, finansowania oraz perspektyw reform w szkolnictwie wyższym. Mówców było tak wielu, dzięki obecności grupy zaproszonych profesorów wyższych uczelni, że prowadząca obrady, senator **Wanda Kustrzewska**, z niemałym trudem radziła sobie z kierowaniem obradami.

Aby uniknąć nieporozumień już na początku trzeba powiedzieć, że wymiany poglądów nad jakimikolwiek reformami nie było. Obecna na posiedzeniu ekipa MEN z wiceministrem K. Przybyszem, ograniczyła się w zasadzie do prezentacji aktualnych problemów finansowych. Nie mogło być inaczej, ponieważ resort edukacji nie dysponuje jeszcze koncepcją reform ani oświaty, ani szkolnictwa wyższego.

Ten dokuczliwy, jak podkreślano, brak konfrontowania z prezentowaną przez wicepremiera Kołodkę „Strategią dla Polski”, w której wprawdzie podkreśla się, iż inwestowanie w czynnik ludzki przynosi najwyższy dochód, ale ten punkt widzenia klóci się z pewnymi faktami, które prezentował sam wicepremier w trakcie spotkań z różnymi gremiami. Na przykład twierdził, że uczelnie powinny się finansować same i dalej zwalniać zatrudnionych pracowników, przyjmując jednocześnie coraz więcej studentów.

Na tym tle prawie wszyscy mówcy podkreślali brak jakiejkolwiek strategii w sferze nauki i szkolnictwa wyższego. Najdalej w swej krytyce poszedł rektor krakowskiej Akademii Ekonomicznej, prof. **Jerzy Mikulowski-Pomorski**, który przypomniał, że rozdział piąty „Strategii dla Polski” mówi wprawdzie o wspaniałych celach, ale w praktyce ich się po prostu nie respektuje. Stąd rozbieżność między deklaracjami i ich realizacją. Profesorowi przypomina to demokrację socjalistyczną, to znaczy brak demokracji, przypomina tzw. priorytety z tamtego okresu, to znaczy tylko słowa przy braku rzeczywistych priorytetów. Może dlatego „strategia” odgrywała minimalną rolę w budowaniu przyszłorocznego budżetu. Jako przykład podano retorykę stosowaną wobec rektorów wyższych uczelni, gdy zwracali się o większe dotacje budżetowe. Zawsze wówczas w takich rozmowach padał argument — komu odebrać.

To pytanie oznacza, jak się uważa, iż nauka i uczelnie otrzymały pieniądze na końcu formowania budżetu. Już je przydzielono różnym ministerstwom, a teraz trzeba odebrać. Jeśli tak się rozumie priorytety, to — zdaniem prof. Mikulowskiego — jest to formuła socjalistyczna.

W tej atmosferze nie dziwiło nikogo stwierdzenie min. **K. Przybysza**, że pytanie o przyszłość szkolnictwa wyższego nabrało charakteru politycznego: — Czy chcemy kształcić więcej

studentów i mamy na to pieniądze z budżetu i spoza niego? Utrzymywanie aktualnie obserwowanej fikcji nie jest możliwe na dłuższą metę. Minister wyraził wątpliwości, czy dzisiejsze studia stacjonarne są podstawową formą kształcenia. Ale trzeba rozumieć uczelnie, które szukają pieniędzy w rozbudowie studiów zaocznych i wieczorowych.

Niestety, jak usłyszeli senatorowie, w ostatnich pięciu latach edukacja nie została otoczona pewnym logicznym ciągiem instytucji — partnerów edukacji, które by ją współfinansowały. Takie układy funkcjonują w zachodnich systemach edukacyjnych. Polska zafundowała sobie elegancką demokratyczną ustawę o szkolnictwie wyższym, która do tej pory funkcjonowała znakomicie. Dzięki niej udało się wyzwolić wszystkie rezerwy proste tkwiące w systemie nakazowo-rozdzielczym. Liczba studentów wzrosła o ok. 80 proc., ale fundusze spadły realnie o połowę. Władze państwowe stanęły wobec wielkiego dylematu: nie mają narzędzi, które by stymulowały zdrowe procesy w obszarze edukacji wyższej. Jedynym narzędziem jest pieniądź, ale jest on słaby.

Propozycję również polityczną, choć jeszcze dalej idącą, zgłosił prof. **Jerzy Osłowski**, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Zespoły specjalistów rady precyzyjnie obliczyły, że jeśli chciałoby się utrzymać sytuację w uczelniach na obecnym poziomie w 1995 r., to należałoby poświęcić na ten cel 1,5 proc.

produktu krajowego brutto (PKB), czyli około 32 bln oraz 1 proc. na naukę. MEN podało, że dotacja na dydaktykę maleje dramatycznie. Jeśli w 1990 r. suma przeznaczana na jednego studenta wynosiła ok. 1600 dolarów, to w 1994 r. zmalała do ok. 900 i zapowiedziany jest dalszy spadek. Czy więc nie należałoby dokonać zasadniczych zmian w systemie finansowania uczelni? Jeśli nie ma możliwości zwiększenia funduszu, trzeba przejść na system studiów płatnych, proponując studentom kredyty — albo nisko oprocentowane, albo częściowo zwrotne lub bezwzrostne, z możliwością odliczania opłat na kształcenie od obowiązującego podatku.

A są powody, by podjąć taką dyskusję. Senatorów poinformowano, że w bieżącym roku akademickim na studia dzienne w WSP przyjęto 8000 studentów, natomiast na zaoczne — 15 000. Może to mieć skutki społeczne w postaci obniżenia jakości kształcenia. Podobnie kształtuje się sytuacja na wielu kierunkach studiów. Toruński UMK przyjął tytu studentów w filii olsztyńskiej na zaoczne prawo, że wykłady prowadzi się w temtejszym kinie. Akademia Techniczno-Rolnicza w Olsztynie w latach 1991—1993 zwolniła ponad 600 osób, ale jednocześnie w tym samym czasie liczba studentów wzrosła z 6 do 8 tys. I na tym możliwości ich w zasadzie się kończą. Ze skromnego

budżetu WSI w Opolu połowę pochłaniają place, 24 proc. pochodne od plac, 13 proc. wydatkuje się na energię i tyleż samo pozostaje na sprawy bieżące, aparaturę itp. Przy takim budżecie warunki pracy są mniej niż skromne.

A pogarszają je niestety obowiązujące przepisy. Oto uczelnie otrzymują rzeczowe darowizny z zagranicy. Jest to sprzęt do badań naukowych, którego w Polsce nigdy nie udałoby się kupić z braku pieniędzy. Ministerstwo Finansów wymyśliło, iż darowizny miast zaliczać do funduszu zasadniczego uczelni wpisuje się do grupy zysku nadzwyczajnego. Pociąga to za sobą konieczność zapłacenia podatku w wysokości 40 proc. wartości sprzętu, co czasami stanowi sumę kilku miliardów. Alternatywa jest następująca: albo uczelnia zaciągnie wysoko oprocentowany kredyt, którego nie będzie w stanie spłacić albo odeśle aparaturę ofiarodawcy, ku jego ogromnemu zdziwieniu. Ale te rozterki pozostają poza alerę zainteresowań rządu, a także resortu finansów, który dba o jednolitość systemu podatkowego.

Chyba zasadne wydają się w tej sytuacji pytania jednego z dyskutantów, prof. **Aleksandra Koja**, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Skoro wszyscy zgadzają się z diagnozą obecnego stanu, dalsze walkowanie faktów, już powszechnie znanych, nie

ma sensu. Ale jak temu zaradzić, skoro nie ma strategii polityki w tej dziedzinie? Cemu mają służyć szkoły wyższe: być przechowalnią dla potencjalnych bezrobotnych po maturze? Prowadzić specjalistyczne szkolenie wysokiej jakości — zawodowe lub magisterskie? Kształcić kadre w szerokich horyzontach z możliwością ciągłego doksztalcania i doskonalenia? Przy braku strategii zamiast odpowiadać na te pytania, dorywczo lata się dziury.

Chyba byłoby lepiej, gdyby środowiska akademickie wiedziały, że wprawdzie w 1994 roku jest ciężko, ale w którymś momencie — kiedy? — będzie lepiej. Musi zaistnieć realna perspektywa. Jak trafnie określił senator **Adamiak** — uczelnie znalazły się pod ścianą bez możliwości manewru. Za rok może nastąpić ostateczne załamanie trendu. A tymczasem, jak uważają profesorowie, nakłady potrzebne na podźwignięcie szkolnictwa i nauki nie są wielkie. Nie są to sumy większe niż te asygnowane na jedną czy dwie kopalnie węgla. Nim zapadnie decyzja o ostatecznym kształcie budżetu, może uda się przekonać ludzi o potrzebie dokonania odpowiedniego manewru — apelowali profesorowie do obecnych na sali nielicznych senatorów.

JERZY KRAŚNIEWSKI

DROGA PRZEZ MĘKĘ

O BOWIĄZUJĄCA Ustawa o szkolnictwie wyższym z 1990 roku stanowi, że do podstawowych zadań uczelni wyższej należą m.in.: przygotowanie kandydatów do samodzielnej pracy naukowej lub działalności artystycznej, wprowadzenie badań naukowych lub twórczej pracy artystycznej, podejmowanie starań, aby w środowisku akademickim panował kult prawdy i sumiennej pracy oraz atmosfera wzajemnej życzliwości.

W innym miejscu ustawy jest mowa, że „mianowanie” po raz pierwszy na dane stanowisko w uczelni pracownika naukowo-dydaktycznego i naukowego oraz starszego wykładowcy następuje po zakwalifikowaniu w drodze konkursu otwartego. A więc kandydaci na pracowników naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych muszą poddać się ocenie komisji konkursowej.

Z obowiązujących przepisów wynika, że pokonanie wszystkich etapów, od najniższego do najwyższego stanowiska w nauce, jest obwarowane określonym dorobkiem naukowym.

Jednakowe wymagania stawiane kandydatom do kolejnych stopni naukowych w szkolnictwie wyższym i w nauce poza nim postawiły tę pierwszą grupę w trudniejszej sytuacji

niż pozostałych. Otóż nauczyciel akademicki prowadzi działalność dydaktyczną i badania naukowe. Działalność dydaktyczna, czyli nauczanie studentów zajmuje 2 godziny dziennie, czyli jedną trzecią czasu pracy. Doliczając godziny na przygotowanie się do zajęć, dydaktyka zajmuje nauczycielowi akademickiemu połowę, do dwóch trzecich czasu pracy. Nauczyciel akademicki zobowiązany jest także do wykonania prac organizacyjnych związanych z działalnością szkoły wyższej. Na pracę naukową pozostaje mu jedna trzecia lub jedna czwarta czasu pracy. Przyjmując, że roczna norma wynosi tyle samo co u każdego pracownika umysłowego, a więc około 1900 godzin, na pracę naukową przypadnie od 475 do 630 godzin rocznie. Magister (asystent) lub doktor (adiunkt lub starszy asystent) ma uzyskać wyższy tytuł w trakcie ośmiu lat, ale w tym czasie ma na badania od 3800 do około 5000 godzin. W tym czasie asystent powinien przedłożyć i obronić pracę doktorską, natomiast adiunkt lub starszy asystent przedłożyć pracę i zakończyć przewód habilitacyjny oraz uzyskać jego zatwierdzenie przez Centralną Komisję do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych. Ta ostatnia komisja ma jednak swoje ustawowe terminy załatwiania spraw — zatwierdzenie stopnia doktora cztery miesiące, a doktora habilitowanego sześć miesięcy. Praktyka pokazuje jednak,

że ponad rok oczekiwania na zatwierdzenie habilitacji nie należy wcale do rzadkości (ok. 10 proc. przypadków).

Jeśli więc odejmiemy wspomniane ustawowe cztery lub sześć miesięcy, to otrzymujemy dla asystenta 1,5 do 2 lat, a dla habilitanta 1,4 do 1,9 roku ciągłej pracy nad rozprawą doktorską.

Skoro na prace magisterskie przeznaczona jest jedna sesja studiów, czyli około 30 godzin pracy i w wyniku uzyskuje się bardzo często wcale przyzwolone opracowania, to pięciu- lub sześciokrotnie dłuższy czas powinien wystarczyć dla przygotowania opracowań poważniejszych. Praktyka stacjonarnych studiów doktoranckich zdaje się to potwierdzać. Jest jednak przynajmniej jedno ale: — warsztat pracy. Uległ on praktycznie dekapitalizacji w przypadku nauk eksperymentalnych, a ograniczeniu w przypadku dyscyplin nieeksperymentalnych.

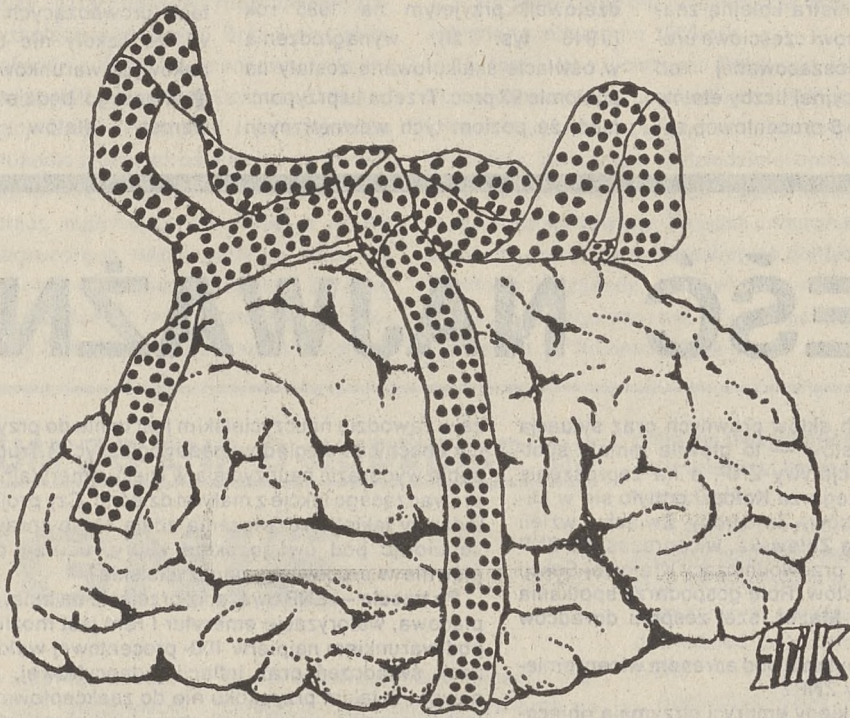
W WIELU ośrodkach akademickich ograniczono dostęp do literatury naukowej poprzez utworzenie wspólnych czytelni. W ośrodkach z jedną uczelnią redukcja ograniczonych tytułów czasopism naukowych w ostatnich dziesięciu latach stała się jeszcze bardziej dotkliwa. W wyniku zniesienia centralnego zaopatrzenia w naukowe czasopisma zagraniczne i redukcji części budżetu MEN na szkolnictwo wyższe do poziomu około 0,6 proc. PKB w br., zasady wyższe zostały zmuszone do zasadniczej redukcji środków na importowane czasopisma naukowe. W niektórych uczelniach stan prenumeraty zachodnich periodyków zmalał w 1994 roku do poziomu 30 proc. stanu roku 1980.

Wróćmy jednak do dyscyplin, które głównie determinują rozwój gospodarczy kraju, to jest eksperymentalnych: fizyczno-chemicznych i w szerokim rozumieniu technicznych oraz

przyrodniczych i medycznych. Jakakolwiek działalność bez bazy aparaturowej i materiałowej poza wspomnianą wyżej literaturą, jest w tym zakresie w ogóle niemożliwa. W dużych miastach nasi młodzi pracownicy nauki gonią z jednego na drugi koniec miasta, by dorwać się do interesującego ich czasopisma, a ci z ośrodków mniejszych albo czekają tygodniami na przesyłki poprzez wymiany międzybiblioteczne, albo — jeśli znajdują pieniądze — odbywają podróże naukowe do odpowiedniej biblioteki. A czas upływa. W wyniku redukcji w uczelniach pomocniczych pracowników technicznych, zamieniają się jeszcze w tym czasie w szklarzy, ślusarzy, monterów elektrycznych, czy Bóg raczy wiedzieć w co jeszcze, reanimując zdekapitalizowany sprzęt i aparaturę. Czas ucieka.

N AUCZYZIEI akademicki zarabia przeciętnie miesięcznie: profesor zwyczajny — 5—9,8 miliona, profesor nadzwyczajny — 4,1—8,6 mln, docent i adiunkt posiadający stopień naukowy doktora habilitowanego — 3,7—6,4 mln, adiunkt posiadający stopień naukowy doktora i starszy wykładowca ze stopniem naukowym

	1990	1991	1992	1993	1994
liczba promowanych doktorów przed ukończeniem 30 lat	209	138	208	264	65
liczba zatwierdzonych habilitacji przed ukończeniem 35 roku życia	32	22	30	14	brak
liczba nadanych tytułów profesora przed ukończeniem 40 roku życia	brak	brak	brak	brak	brak



Rys. STOK

doktora — 3,1—5,5 mln, asystent — 2,5—4,6 mln. Czy są oni w stanie opłacić podróże z niewielkiego ośrodka naukowego, np. Zielonej Góry do Poznania czy z Koszalina do Gdańska? W tym miejscu chcę z całą mocą podkreślić, że jeśli nauczyciel akademicki zarabia miesięcznie więcej, niż wykazują przytoczone wyżej dane, to czyni to najczęściej kosztem badań naukowych.

Efekty takiego stanu rzeczy są znane wśród fachowców. Liczba nauczycieli akademickich w latach 1989—1992 zachowała się w przybliżeniu na stałym poziomie około 45 tysięcy. Zmalała jednak liczba adiunktów. Liczba nadanych doktoratów zmniejszyła się z 1437 w roku 1989 do 1077 w roku 1992. A oto uzyskane efekty (patrz tabela).

Dane powyższe wołają na alarm. Wyniszczenie polskiej kadry nauki nie jest odległe w czasie. Wspomniane wcześniej uposażenia i warunki pracy mają wpływ na emigrację ambitnych i zdolnych ludzi poza granice kraju. W latach 1981—1991 wyemigrowało z ośrodka: gdańskiego — 9,5 proc., górnośląskiego — 12,8 proc., krakowskiego — 6,9 proc., łódzkiego — 7,7 proc., warszawskiego — 10,5 proc., wrocławskiego — 13,9 proc. zatrudnionych. Stanowi to 9,5 proc. stanu zatrudnienia z roku 1991.

Obraz dopełnia przegląd dyscyplin naukowych: nauki medyczne — 14,0 proc., informatyka — 13,7 proc., fizyka i chemia — po 12,5 proc. utraciły na rzecz krajów lepiej dbających o naukę i pracowników naukowych. Jesteśmy krajem za biednym, by wzbogacać bogatych polską myślą naukową.

Mam nadzieję, że obudzimy się jeszcze na czas.

J AK zaradzić temu stanowi? Różne gremia wypowiadały się już wielokrotnie na ten temat. W tym także sami nauczyciele akademicki zrzeszeni w Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych, Krajowej Radzie Nauki ZNP i Związku Zawodowym Pracowników PAN. W gronie pracowników nauki i nauczycieli akademickich panuje przekonanie, że dla poratowania polskiej nauki należy: szybko podnieść wysokość budżetu na naukę do poziomu 1,0 proc. PKB i na szkolnictwo wyższe do poziomu 1,2 proc. PKB, podnieść zdecydowanie place w tej grupie zawodowej, tak by przynajmniej w ciągu dwu najbliższych lat uzyskać poziom 1,5 proc. średniej krajowej, przyjąć zasadę rozwiązywania stosunku pracy w szkolnictwie wyższym począwszy od doktora nauk, dla wykonania doktoratu przyznawać stypendia na 3—4 lat, doktorantów obciążać dydaktyką tylko w zakresie potrzebnym do uzyskania stosownej praktyki nauczycielskiej.

Pełna potrzeba uzupełnienia luki pokoleniowej w nauce wymaga zaangażowania specjalnych środków i działań organizacyjnych.

ZYGMUNT A. CYBULSKI

Autor artykułu jest posłem na Sejm, członkiem sejmowej Komisji Edukacji Nauki i Postępu Technicznego, prezesem Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, profesorem Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

NIEBEZPIECZNA GRA

CD ZE STR. 1

Dariuszowi Romerowi, nauczycielowi przedmiotów zawodowych, początkowo zaproponowano tylko 10 godzin i dalsze rozmowy, gdy resort „coś” jednak ich szkole dorzuci. Na pismemną propozycję rozmów na początku sierpnia pan Dariusz Romer odpisał, że jest to termin nierealny z powodów wakacji. Poinformował przy tym o zwróceniu się do sądu pracy. Przyznając, że we wrześniu chciałby wrócić do technikum, zaznacza, że chodzi mu o prawdę, czyli o to, by było wiadomo, czy zwolnienie go było zasadne.

Alina Huget, nauczycielka fizyki, osiągnęła wiek emerytalny, dlatego też, jak mówi dyrektor Cichon, właśnie z nią rozwiązał umowę o pracę. Pani Alina była szóstą osobą, która wniosła sprawę do sądu pracy.

KTO MA RACJĘ?

Wszyscy z tej szóstki uważają, że całkowitą winę za powstały na skutek zwolnień konflikt w ich szkole ponosi dyrektor. Nadal są przekonani, że gdyby Andrzej Cichon wykazał odrobinę dobrej woli, to zwolniłby najwyżej 2-3 osoby. Na dowód swej racji przytaczają protokół z późniejszych wielogodzinnych porównań arkuszy organizacyjnych.

Pani Ewa Lorkowska, wicedyrektor szkoły (na początku lipca jej etat w związku ze zmniejszeniem liczby klas miał być zlikwidowany. Ministerstwo Transportu, aby nie komplikować sytuacji, przystało na etat trzeciego zastępcy) podziela opinię o złej woli szefa. Dodaje też, iż zwolnienia dostali ci, którzy przedtem ośmielili się mieć odmienne od dyrektora zdanie, którzy stanowili opozycję wobec dyktatorskiego, jak zauważa, sposobu kierowania szkołą przez dyrektora Andrzeja Cichonia.

Maria Zapala podkreśla, że dla niej najważniejsze jest, aby wszystkim nauczycielom uzmysłowić, że można się bronić, że 20 artykuł Karty Nauczyciela nie pozwala na bezprawne zwolnienie niewygodnych. Pani Maria dodaje, że dyrektor w jednej chwili przekreślił 17 lat jej pracy i znaczne osiągnięcia, dlatego walka o „zachowanie twarzy”, godność, teraz jest ważniejsza niż sam etat.

Pani Elżbieta Piechocińska, druga wicedyrektor, uważa z kolei, że każdy z otrzymujących rozwiązania umowy o pracę szukał optymalnych dla siebie rozwiązań. Przy czym jedni, licząc na poprawę sytuacji w Technikum Kolejowym, przyjmowali propozycje dyrektora, inni jednak od początku wybrali walkę. Walkę już nie tylko o pracę (bo tej wraz z „rozwojem” konfliktu i ustępstwami ministerstwa — generalnie stopniowo przybierała), ale o odwołanie dyrektora. W miarę upływu czasu było to coraz widoczniejsze.

Podobne opinie wyrażali inni nauczyciele, z którymi rozmawiałam: Andrzej Moloko — kierownik internatu, Witold Matzke, Katarzyna Majcher, Zofia Smidowicz, Teresa Szmoter, Ryszard Stokłosa i inni, którzy nie chcieli ujawnić swoich nazwisk. Wszyscy, wraz z wicedyrektorem Piechocińską, wyrażają zrozumienie dla pewnego szoku tych, którzy otrzymali zwolnienia. Zaraz jednak dodają, że dyrektor nie zrobiłby tego, gdyby nie musiał. Zawsze bronił nauczycieli, pomagał także tym, z którymi teraz rozwiązał umowę.

Niestuszone, a przynajmniej gru-

bo przesadzone są — ich zdaniem — uwagi o dyktatorstwie, czy autokratyzmie dyrektora, choć zawsze kierował szkołą w taki sposób, że „wiadomo było, kto tu rządzi”. Zawsze też stawiał nauczycielom wysokie wymagania merytoryczne, nie lubił spóźnień. Niektórym to się nie podobało, ale grupa ta, to zaledwie 8-12 osób, w prawie stuosobowej Radzie Pedagogicznej. Część z nich znalazła się wśród zwolnionych i obecnych przeciwników dyrektora, ale na przykład jeszcze dwa lata temu Maria Zapala z pismem nauczycieli w obronie dyrektora jeździła do ministerstwa — przypominając moi rozmówcy.

Wszyscy, z którymi rozmawiałam, zdecydowanie negatywnie oceniają fakt, że kilku zwolnionych nauczycieli nie przyjęło kolejnych propozycji oraz, że dla niektórych wakacje były ważniejsze niż praca... Uważają też, iż przed rozmową z dyrektorem na początku lipca, nie powinni byli wnosić spraw do sądu.

Pan Wojciech Żemło, przewodniczący komitetu rodzicielskiego, ma podobne do powyższych opinii zdanie. Wyraża je, jak podkreśla, w imieniu pozostałych członków. Pan Wojciech dodaje, że komitet nie ma prawa interweniować w przypadku decyzji kadrowych, ale w wyniku rozmów z dyrektorem jest przekonany o konieczności takiego, jak on proponował, rozwiązania spraw kadrowych.

CO NA TO ZWIĄZKI?

Zanim ktokolwiek otrzymał wypowiedzenie, dyrektor spotkał się z przedstawicielami trzech związków zawodowych działających w szkole. Wyrazili oni zgodę na jego propozycję, tj. rozwiązanie stosunku pracy i zawarcie niemal ze wszystkimi nowych umów. Uzgodnili z dyrektorem i zapisali w notatce, że jedynym kryterium, jakim będzie się kierował przy zwolnieniach, będą kwalifikacje poszczególnych nauczycieli. Notabene pozostawili mu wolną rękę (bez konsultacji ze związkami) w decydowaniu o tym, kto ma otrzymać zwolnienie. Zastrzeżli ponadto jak najszybsze przeprowadzenie rozmów ze zwolnionymi w sprawie nowych warunków pracy.

Niemal zaraz po tym spotkaniu Andrzej Ujejski, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie, zrezygnował z 1/2 etatu, jaki miał w internacie technikum. Sekretarz Zarządu Oddziału ZNP (taki status ma szkolna organizacja) nawiązała wkrótce kontakt (telefoniczny) ze zwolnionymi 5 członkami tego związku, oferując pomoc. Trzy osoby z tej oferty skorzystały. Dziś pracują na pełnym, łączonym, etacie. Dwie pozostałe — małżeństwo Anna i Piotr Igar-Makowsky — uznali, że telefonicznie złożonej propozycji pomocy ze strony ZNP nie można traktować poważnie i wkrótce zarzucili Związkowi... bierność w sprawie!

Nikt ze zwolnionych ani nie należy do Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych, ani nie zwrócił się do tego związku z prośbą o pomoc. Jego szefowa, Elżbieta Wiesner, nie brała więc bezpośredniego udziału w rozwiązywaniu konfliktu. Zapytana przeze mnie mówi, że ma o nim taką samą opinię, jak pozostali nauczyciele.

Szkolne koło „Solidarności” — jak wyjaśnia jego przewodni-

cący, Antoni Kucel — nie ma uprawnień do występowania w sprawach kadrowych. Ma je komisja zakładowa, działająca na obszarze dzielnicy. Przewodniczący szkolnej „S” podpisał jednak notatkę służbową ze spotkania z dyrektorem. Na początku września postanowił się wycofać z zajętego wówczas stanowiska. Twierdzi, że chociaż wiedział, o ile zmniejszyła się liczba klas, to był zaskoczony tym, że brak aż tylu godzin. Jest przekonany, że nawet w takiej sytuacji dobry dyrektor poradzi sobie bez zwolnień.

Na marginesie mówiąc, przewodniczący tuż po rozmowie z dyrektorem napisał podanie o przeniesienie go z etatu wychowawcy internatu na dydaktyczny, a gdyby były możliwości, to przydzielenie jeszcze jakiejś części etatu w internacie. Po pewnym czasie, gdy ministerstwo dało dodatkowe 150 godzin dla internatu, dyrektor przyznał Antoniemu Kucelowi jeszcze 15 godzin, czyli 1/2 etatu.

trudnienie prawie wszystkich, okazało się, że... nie zadowalała to ani szóstki zwolnionych, ani Zarządu Regionu „S”. Uchwałą Zarządu Regionu z 9 września „S” zażądała kategorycznie: bezwarunkowego anulowania zwolnień, dyscyplinarnego odsunięcia dyrektora od pełnienia czynności, szybkiego ogłoszenia konkursu na dyrektora, a ponadto delegacji ministerstwa „pod przewodnictwem pełnomocznika Podsekretarza Stanu” w wyznaczonym miejscu i terminie. W przypadku niespełnienia tych żądań, Okręgowa Sekcja Kolejarzy groziła strajkiem, czyli „zatrzymaniem ruchu kolejowego na terenie Południowej DOKP”. W tej uchwale „S” nadal mówi o kilkunastu zwolnionych.

Tymczasem pozostali nauczyciele Technikum Kolejowego, mający na ogół odmienne zdanie na temat decyzji dyrektora i postawy 6 zwolnionych, nie tylko nie strajkowaliby w ich obronie, ale z końcem września w piśmie do ministerstwa protestują przeciw próbom odwołania dyrektora i metodom działania „S” (uchwała Rady Pedagogicznej).

Komisja Zakładowa „S” atakuje z kolei ZNP — w piśmie do Zarządu Okręgu ZNP „wyraża najgłębsze ubolewanie wobec postawy prezesa Zarządu Oddziału ZNP Technikum (...) Jego reakcja, a raczej brak reakcji na decyzję dyrektora (...) uraga postawie działacza związkowego ...” (!?)

Andrzej Ujejski, prezes Zarządu Okręgu ZNP zauważa, że jest to zupełnie nowum w stosunkach między obu związkami. Zaś Ryszard Stokłosa, na którego skarży

cyję minister powziął 20 lipca. Stąd zaraz potem — pisma dyrektora do zwolnionych z propozycją rozmów, na które 6 osób odpowiedziało, że ma wakacje.

Tuż po inauguracji roku szkolnego do technikum przyjechali wizytatorzy MTiGM, Krzysztof Zieliński i Stanisław Multan. 15 godzin (z udziałem tych, którzy wniesli sprawę do sądu) porównywano 3 arkusze organizacyjne — ubiegłoroczny, projekt z 1 lipca i wprowadzony 1 września. W protokole starano się wykazać, że zwolnienie nauczycieli nie miało uzasadnienia.

Jeśli jednak dokładnie przeanalizować przeprowadzone dowody, okazuje się, że owszem „znaleziono godziny” dla zwolnionych, ale nie zaznaczono, że wówczas zabrakłoby godzin dla innych!

Kilka dni później wizytatorzy proponują zwolnionym nauczycielom zawarcie umowy honorowej i — mimo że „wcześniej pobrali 6-miesięczne odprawy” — traktowanie „ich jakby pozostawali w stanie nieczynnym”. W odpowiedzi nauczyciele oświadczyli, że przyjmują to do rozważenia, ale oczekują od ministra „oceny polityki kadrowej” dyrektora.

Pod koniec września pojawiają się nowe propozycje pracy. Minister transportu uznał, że uczniom klas maturalnych przydadzą się dodatkowe lekcje z języka polskiego. Ponadto zdecydował o podziale dodatkowych klas (liczących do 25 uczniów) na lekcjach języka niemieckiego i wprowadzeniu dodatkowych godzin podstaw informatyki. Na wszystko szkoła ma dostać pieniądze, jeśli propozycje

portu próbuje znaleźć jakieś rozwiązanie kompromisowe. Propozycje resortu budziły jednak ambiwalentne uczucia.

Z jednej strony zadowolenie mógł budzić fakt, że dla nauczycieli poszczególnych przedmiotów starano się znaleźć choć część etatu dydaktycznego (bo zdajemy sobie sprawę jak ważna jest ciągłość nauczania, a nie tylko ciągłość pracy) oraz że znacznie poprawiły się warunki nauczania w Technikum Kolejowym (bo wysuplano na to dodatkowe pieniądze). Z drugiej jednak strony zastrzeżenia budził fakt podjęcia tych decyzji na zasadach zupełnego wyjątku. Już wtedy widoczne było stopniowe ustępowanie ministerstwa pod naporem żądań najpierw tylko 6, a w końcu zaledwie 4 nauczycieli i popierającej ich „S”.

Bieg wydarzeń w tej sprawie okazał się szybszy niż nasz cykl wydawniczy. 13 października wizytę ministrowi transportu złożyli: wicemarszałek Senatu Stefan Jurczak i senator Piotr Andrzejewski, którym towarzyszyli pani Galecka, przewodnicząca Okręgowej Sekcji Kolejarzy Małopolskiej „S” i... Piotr Igar-Makowski, nauczyciel Technikum Kolejowego. Nie wszyscy zachowali całkowitą dyskrecję na temat tej wizyty. Po Krakowie rozeszły się więc wieści o jej nieprzypadkowym terminie (krótko przed ogłoszeniem wyników akcji „czyte ręce” najmocniej uderzającej właśnie w tego ministra), ponownym użyciu „straszaka strajkowego” i innych mocnych argumentów.

Trudno słuchać plotek, ale... wkrótce dyrektor technikum otrzymał polecenie zatrudnienia czterech nauczycieli (Annę Zapalę, Piotra Igar-Makowskiego, Dariusza Romera, Alinę Huget) zgodnie z ich żądaniami! Równocześnie dyrektor otrzymał dodatkowe pieniądze na spełnienie tych żądań.

Co oznacza ta decyzja? Niewątpliwie podważenie autorytetu dyrektora, którego suwerenność decyzji, zagwarantowaną ustawowo, minister naruszył. Dodajmy — decyzji wymuszonych przez tegoż ministra i obowiązujące przepisy.

W dziwnym położeniu znalazł się ZNP, który uznając przymusową sytuację dyrektora, bronił go, bo usiłował on mimo wszystko zapewnić zwolnionym pracę (choć dla niektórych mniej zadowalającą). Oznacza również podważenie sensu gestu prezesa Zarządu Okręgu ZNP, który „dla dobra sprawy” zrezygnował z 1/2 etatu — dodajmy, po które szybko wyciągnął rękę przewodniczący szkolnego koła „S”!

Nauczyciele, którzy wcześniej przystali na propozycję dyrektora, pewnie dziś zastanawiają się — czy warto było?

Zrealizowanie ostatniej decyzji ministra oznacza też konieczność dokonania zmian w arkuszu organizacyjnym, a więc zmiany warunków pracy kilku nauczycieli w ciągu roku szkolnego. Czy korzystając z właśnie otrzymanej lekcji teraz oni odrzucą propozycję zmian?

Czwórka walcząca z dyrektorem mogła ogłosić zwycięstwo. Do pełni sukcesu zabrakło — jak na razie — tylko głowy dyrektora. Znosi się jednak na to, że będzie to „pyrrusowe zwycięstwo”.

Mówi się wprost, że minister transportu prawdopodobnie powziął już decyzję... o likwidacji Technikum Kolejowego w Krakowie i przekształceniu go w centrum doskonalenia kadr PKP. Cóż, można by mówić o złośliwym chichocie przyszłości, gdyby nie oznaczało to zapowiedzi autentycznych dramatów wszystkich zatrudnionych, czyli około 150 osób.

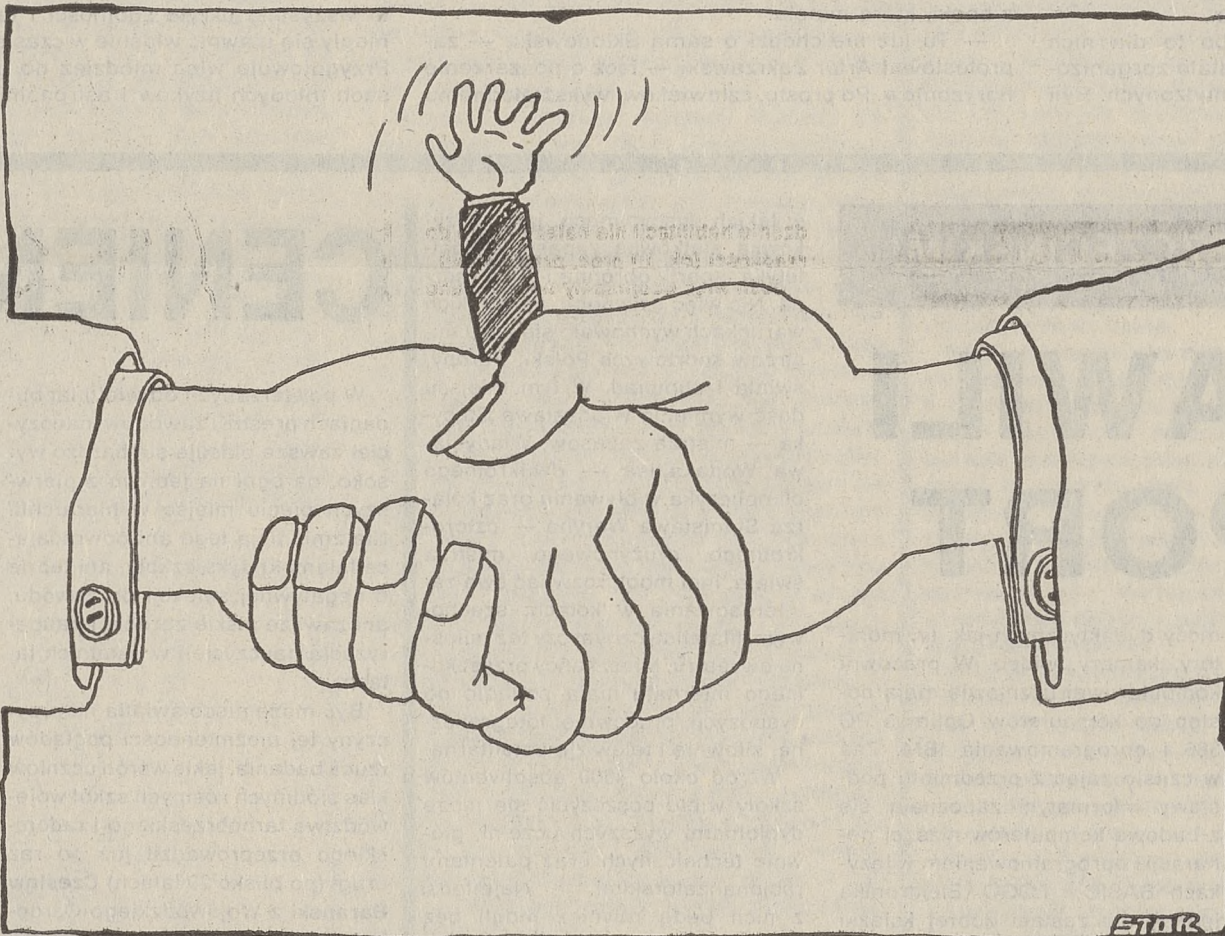
★

Czy taki miał być finał sporu, w którym coraz mniej chodziło o pracę, a coraz bardziej o urażone ambicje i udowodnienie własnej racji?

Miejmy nadzieję, że może przynajmniej inni wyciągną z tego wszystkiego właściwe wnioski.

MALGORZATA POMIANOWSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 5



Rys. STOK

KTO KOGO?

Spośród zwolnionych 5 członków „Solidarności”, propozycję zmiany warunków pracy przyjęło 2 nauczycieli. Pozostali wniesli sprawę do sądu. W ich obronie, a także innych zwolnionych, którzy nie przyjęli propozycji (czyli w sumie 6 osób), wystąpił Zarząd Regionu Małopolska „S”. Jego przewodniczący, Stefan Jurczak (równocześnie wicemarszałek Senatu), interweniował w tej sprawie u ministra transportu. Przewodnicząca Okręgowej Sekcji Kolejarzy na naradzie kuratorów, pod koniec sierpnia, groziła akcją protestacyjną. Cały czas „S” mówi o kilkunastu zwolnionych.

Jednak gdy na początku września okazało się, że Ministerstwo Transportu zamierza podjąć decyzje, które umożliwią ponowne za-

ję „S”, podkreśla, że jego rolą jako działacza ZNP jest dążenie do zapewnienia nauczycielom pracy. A z tego zobowiązania wobec związków — że proponuje pracę — dyrektor się wywiązał. Do zwolnionych należała decyzja, czy przyjmą ofertę, czy też ją odrzucą.

USTĘPSTWA I NOWE WARUNKI

Gdy zwolnienie nauczycieli nabrało charakteru prawie afery, Ministerstwo Transportu postanowiło ją załagodzić. Początkowo wydawało się, że wystarczy przyznać dodatkowe 5 etatów wychowawców w internacie. Po połączeniu z pewną liczbą godzin dydaktycznych dawało to szansę na zatrudnienie 10 osób na pełnych lub niemal pełnych etatach. Taką de-

zostaną przyjęte. Cóż to zmieniło?

Dwie osoby oświadczyły, że wrócą do szkoły w przyszłym roku, jeśli... nastąpi zmiana na stanowisku dyrektora. Jedna z nauczycielek (jedyna, która faktycznie przeszła w stan nieczynny) przyjęła propozycję bez zastrzeżeń. Dwóch nauczycieli postawiło dodatkowe warunki — wyłącznie lekcje lub powrót do nauczania w swoich klasach. Alina Huget, mimo osiągnięcia wieku emerytalnego, odrzucając 1/2 etatu w internacie, zażądała 1/2 etatu fizyki, domagała się dodatkowo anulowania zwolnienia i zgody na przejście na emeryturę na jej własny wniosek. Zapowiedziała, że jeśli jej warunki nie zostaną przyjęte, to w sądzie będzie się domagać całego etatu z fizyki.

Cztery osoby spośród zwolnionych (w tym nauczycielka fizyki) oświadczyły też, że oczekują anulowania decyzji o zwolnieniu, a od ministerstwa — oceny polityki kadrowej dyrektora.

Pod koniec września mogło się wydawać, że Ministerstwo Trans-

SKŁODOWSKA DLA ZAGUBIONYCH

Wśród wielu zaproszeń napływających do naszej redakcji są takie, na których wzrok zatrzymuje się dłużej. Na przykład uczniowie Zespołu Szkół Samochodowych nr 3 w Warszawie zaprosili nas na seminarium „Maria Skłodowska-Curie: życie i dorobek naukowy”, zorganizowane w 127. rocznicę urodzin wielkiej Polki.

Takie uczniowskie seminarium naukowe to w obecnych czasach ewenement. Dlatego chętnie skorzystaliśmy z zaproszenia. Zamiast spodziewanych referatów — być może nudnawych, jak to na wielu sesjach naukowych bywa — zobaczyłem spektakl zupełnie à la Hanuszkiewicz. Uczniowie-aktorzy — było ich aż 32 — wchodzili pojedynczo lub po kilku na „scenę” i wygłaszali krótkie kwestie. Jedni odczytywali urywki z książek biograficznych, inni fragmenty listów, wspomnień, artykułów. Przytaczali też opinie sławnych ludzi o Skłodowskiej. Wątki z życia osobistego i rodzinnego przeplatały się z opisem kariery naukowej. Każda wypowiedź to kolejna kreska do portretu naszej noblistki. Zwrócono szczególną uwagę na postawę moralną Skłodowskiej oraz na jej cechy charakteru.

Na zakończenie uczniowie obejrżeli na wideo parę sekwencji z francuskiego filmu biograficznego pt. „Curie” oraz wywiad telewizyjny z prof. **Krystyną Kabzińską**, była wieloletnią dyrektorką Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, obecnie wykładowcą w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie.

Uczestnicy seminarium mieli prawdziwą frajdę, bo pani profesor „wyszła” z ekranu i wystąpiła przed młodzieżą „na żywo”. Przedstawiła książkę pt. „Korespondencja polska Marii Skłodowskiej-Curie 1881—1934”, którą współredagowała.

Uczniowie — pierwszoklasiści, bo to dla nich i głównie przez nich seminarium zostało zorganizowane — o dziwo, nie wyglądali na znudzonych. Byli

skupieni. A może siedzieli cicho tylko ze względów kurtuazyjnych, uważając, że Skłodowska to „czas przeszły dokonany” i jako postać nigdy nie prześcignie współczesnych idoli, jak Rambo, Batman czy bohaterów granych przez Schwarzeneggera.

Chłopcy z klasy Ic Technikum Samochodowego nawet trochę się obruszyli. — Rambo, Batman to dla dzieci — rzekł **Artur Zakrzewski**. — Owszem, filmy z tymi bohaterami kiedyś nas rajcowały, zwłaszcza te, które miały szybką, bombową akcję, ale myśmy z tego już wyrosli. Teraz interesują nas zupełnie inni bohaterowie. Narodowi, ale tacy, których i świat ceniłby wysoko i z których my, Polacy, byłibyśmy dumni. Właśnie uzmysłowiłem sobie, że taką bohaterką jest Maria Skłodowska. Już kilku Polaków zdobyła Nobla, ale tylko ona w naukach ścisłych, i to dwukrotnie. Do jej sukcesu nie zdołał dotąd nawet się zbliżyć żaden Polak. Chyba jesteśmy w chemii i fizyce słabi.

— Przyznam szczerze, nie jestem entuzjastą Skłodowskiej — powiedział **Daniel Szpuda** — ale postać ta mnie zaintrygowała. Znałem ją głównie z osiągnięć naukowych. Nie znałem jej jako człowieka. Przed seminarium pisaliśmy na jej temat referaty. „Przeleciałem” parę książek o Skłodowskiej, z których się dowiedziałem, że miała ona naprawdę ciekawe życie. Nawet żałuję, że nauka szkolna ogranicza się tylko do suchych faktów.

— Na przykład do wkuwania dat — dodał **Lukasz Krawczyk**. — Gdyby wiedza na normalnych lekcjach była przedstawiana tak, jak na tym seminarium, to byłaby o wiele ciekawsza. Zgadza się z kolegami, że nas interesują przede wszystkim ludzie.

Ale czy tacy jak Skłodowska? Naukowiec wielki, ale z epoki, która minęła.

— Tu już nie chodzi o samą Skłodowską — zaprotestował **Artur Zakrzewski** — lecz o poszerzenie horyzontów. Po prostu, człowiekowi wykształconemu

nie wypada pewnych rzeczy nie wiedzieć. Nasza pani od polskiego oświadczyła, że nie będzie traktowała nas ulgowo, tylko z tego powodu, że jesteśmy technikami. Powiedziała, że zna wielu absolwentów szkół technicznych, którzy na temat sztuki, literatury, filmu czy teatru potrafili dyskutować na równi z humanistami, a nawet czasami zaskoczyli ich oryginalnością jakiegoś spostrzeżenia.

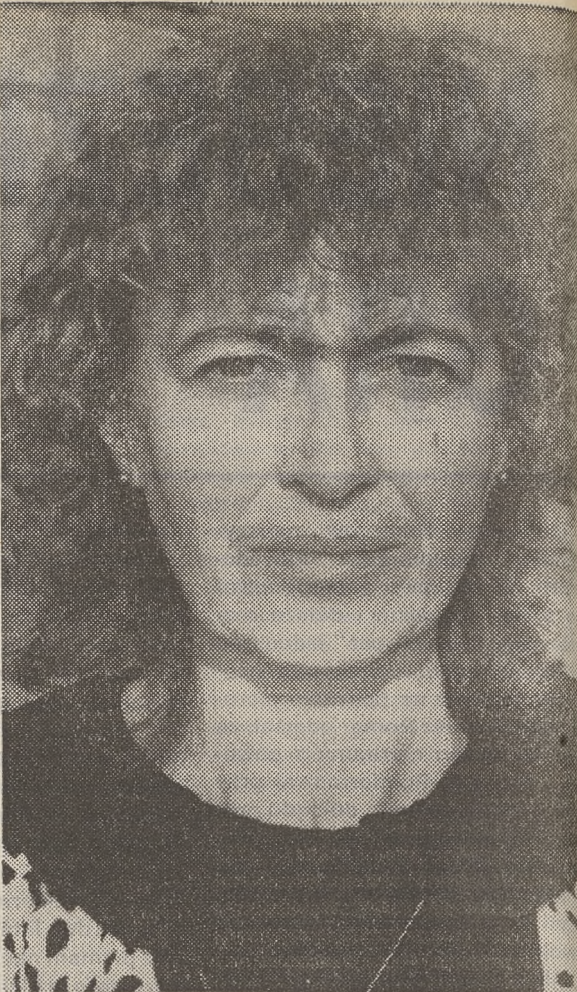
— Wbrew pozorom, postać Skłodowskiej-Curie może się wydać dzisiejszej młodzieży bardzo atrakcyjna — powiedziała prof. **Krystyna Kabzińska**. — Ma ona wszystkie cechy, które współcześni kilkunastolatki cenią najwyżej: szlachetność intencji, uczciwość, sumienność, pracowitość, a nade wszystko przedkładanie interesu publicznego, społecznego ponad prywatny, osobisty i niezwykle skromność. Młodzież ma ogromną potrzebę rozmawiania nie tylko o człowieku, lecz także o wartościach. Niestety, w dzisiejszym systemie nauczania potrzeba ta jest tylko w niewielkim stopniu zaspokajana. Dominuje dydaktyzm, encyklopedyzm. Obecnie już się nie stosuje ongiś żelaznej zasady pedagogicznej, że każda lekcja, nawet z przedmiotów ścisłych, powinna mieć cele wychowawcze.

Jakie cele miała nauczycielka fizyki, **Mirosława Sala-Kowalska**, która seminarium na temat Skłodowskiej organizuje dla uczniów klas pierwszych Zespołu Szkół Samochodowych już od czterech lat? — Dzisiejsza młodzież cierpi na ogromny głód autorytetów. Brakuje jej osób, z którymi mogłaby się utożsamiać. Wydaje mi się, że Skłodowska może uchodzić za taką osobę. Nie jest to postać pomnikowa, lecz z krwi i kości. Potrafiła pogodzić karierę naukową z życiem rodzinnym. Poza tym miała ona cechy charakteru, które bardzo by się przydały współczesnym Polakom: obce jej było wszelkie efekciarstwo, niczego nie robiła na pokaz. Nigdy nie szła do celu po trupach. Pracy naukowej nie traktowała merkantylnie.

Jak wyznała **Mirosława Sala-Kowalska**, sama jest zafascynowana postacią Marii Skłodowskiej-Curie. To chyba prawdziwa kolej rzeczy, że najpierw pasja rodzi się w nauczycielu, który potem zaszczepia ją uczniom. Ale, jak zaznacza warszawska fizyczka, broń Boże, nie chodzi tu o zaspokojenie ambicji nauczyciela, lecz o interes dziecka.

— **Młodzież jest dziś zagubiona — wyjaśnia nauczycielka. — Co drugi uczeń pochodzi z rodziny rozbitej. W dzieciach tych tkwią ukryte pokłady dobra, jakieś nieokreślone marzenia o osiągnięciu czegoś pozytywnego w życiu, tylko nikt nie podaje im ręki. W urzędystwie tych marzeń powinna pomagać rodzina. Nie czyni tego, bo jest chora. Próbuje więc pomóc szkole.**

Mirosława Sala-Kowalska bardzo by chciała, żeby te wszystkie ukryte zdolności i talenty w uczniach mogły się ujawnić właśnie w czasie pobytu w szkole. Przygotowuje więc młodzież do udziału w konkursach młodych fizyków i astronomicznych. Stara się



Mirosława Sala-Kowalska: — Młodzież cierpi na ogromny głód autorytetów...

też uczyć fizyki w sposób niepodręcznikowy. Często zabiera swoje klasy do Muzeum Techniki, Planetarium, Centrum Onkologii itd. Nauczycielka wykracza więc znacznie poza dość okrojony program fizyki w szkole zawodowej. Ale, jak zaznaczył dyrektor szkoły **Jerzy Siuda**, tak ambitnych pedagogów, jak pani **Mirosława**, jest w Zespole Szkół Samochodowych znacznie więcej: — Staramy się być placówką wszechstronną. Bardzo zależy nam na tym, aby nasi absolwenci byli nie tylko dobrymi fachowcami, lecz także humanistami, sportowcami, ekologami... Stąd wiele różnych, niekonwencjonalnych zajęć, jak chociażby wspomniane seminaria.

WITOLD SALAŃSKI

W STARGARDZIE SZCZECIŃSKIM

POSTAWILI NA SPORT

Stargardzka „Gaborówka” weszła w wiek męski — niedawno obchodziła swe 30 urodziny. Jednak mimo młodego wieku poszczycić się może dorobkiem godnym do pozazdroszczenia przez niejedną z sędziwszych wiekiem szkół.

Nazwa „Gaborówka” przylgnęła do Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa im. Tadeusza Tańskiego od czasów gdy rządy sprawował w nich **Zygmunt Gabory** (w latach 1965—1982). Początkowo przez rok funkcję dyrektora sprawował **Jan Strykowski**, zaś przez ostatnie 12 lat szkołą kierował **Stanisław Kopeć**, poseł RP, który na czas zasiadania w Sejmie „palczkę dyrektorską” przekazał **Zbigniewowi Jurkiewiczowi**. Dotychczasowe doświadczenia w zarządzaniu szkołą składają do wniosku, że trafiła ona w dobre ręce, co w obecnych, trudnych dla zawodówek, czasach nie jest bez znaczenia.

ZSMR to szkoła znana i ceniona nie tylko w Stargardzie Szczecińskim, ale na całym Pomorzu Zachodnim. Aktualnie zespół tworzą cztery Technika: Mechanizacji Rolnictwa, Samochodowe, Ochrony Środowiska i Wieczorowe oraz Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa. Wszystkie one kształcą aż w siedmiu kierunkach i specjalnościach. Uczniowie mają do dyspozycji nowoczesnie wyposażone pracownie do nauki przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych, stąd powszechnym zwyczajem jest wykorzystanie na lekcjach takich po-

mocy dydaktycznych jak: tv, monitory, kamery, wideo. W pracowni komputerowej uczniowie mają dostęp do komputerów Optimus PC 386 i oprogramowania IBM. Zaś w czasie zajęć z przedmiotu podstawy informatyki zapoznają się z budową komputerów niższej generacji i oprogramowaniem w językach BASIC i LOGO. Elektronika jednak nie zastąpi dobrej książki i dlatego szkolna biblioteka dysponuje 20 tys. woluminów oraz przytulną czytelnia.

Praktyczna nauka zawodu przyszłych specjalistów od mechanizacji rolnictwa, samochodów i ochrony środowiska realizowana jest w warsztatach szkolnych, gdzie proces dydaktyczny połączony jest z produkcją i usługami dla ludności. Młodzież klas starszych wyjeżdża ponadto na trzy- czterotygodniowe praktyki specjalistyczne. Odbывают się one zarówno w kraju jak i za granicą. Młodzież klas III i IV obowiązkowo zdobywa dodatkowe umiejętności: jazdy samochodem, ciągnikiem i kombajnem — otrzymując bezpłatnie prawo jazdy kat. B, kat. C i na kombajn. Odpłatnie natomiast uczniowie Technikum Ochrony Środowiska odbyć mogą kurs maszynopisania.

Gospodarze „Gaborówki” pamiętają jednak o tym, iż nie samą nauką młodzież żyje, a dokładniej chłopcy, dziewczęta spotkać tu tylko można w TOŚ. Stąd oczkiem w głowie stał się sport i turystyka. Pełny rozwój sprawności fizycznej i ruchowej umożliwiają uczniom boiska i sala sportowa, a poznaniu piękna ojczystego kraju — szkolny autokar. Przy ZSMR działają kluby, które dają młodym ludziom szansę uprawiania sportu wyczynowego

w takich dyscyplinach, jak: koszykówka, siatkówka, zapasy, lekkoatletyka, sporty obrotowe i piłka ręczna. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach wychowało się paru mistrzów sportowych Polski, Europy, świata i olimpiad. W tym miejscu dość wymienić **Władysława Stecyka** — mistrza zapasów, **Władysława Wojtakajtisa** — dwukrotnego olimpijczyka w pływaniu oraz kolarza **Stanisława Weryha** — czterokrotnego drużynowego mistrza świata. Inni mogą rozwijać swe zainteresowania w kołach: szachowym, filatelistycznym czy też miłośników teatru. Mieszkańcy przyszkolonego internatu mają ponadto do dyspozycji pracownię fotograficzną, siłownię i telewizję satelitarną.

Wśród około 4600 absolwentów szkoły wielu poszczycić się może dyplomami wyższych uczelni, głównie technicznych oraz patentami racjonalizatorskimi. Najmłodsi z nich będą również mogli bez trudu porozumieć się ze swymi rówieśnikami w języku angielskim czy niemieckim. Z myślą o tych najświeższych rocznikach absolwentów, a głównie w trosce o zapewnienie im miejsc pracy, w ZSMR im. M. Tańskiego, coraz większą rangę zyskują przedmioty ogólnokształcące (dzięki czemu młodzież coraz lepiej przygotowana jest do matury) jak i szerokoprofilowe kształcenie zawodowe. Tak, aby to ostatnie było odpowiedzią na potrzeby kadrowe zarówno małych zakładów naprawczo-produkcyjnych, jak i dużych zakładów obsługi rolnictwa i transportu.

Te ambitne i trudne zamierzenia „Gaborówki” miejmy nadzieję, że zostaną zrealizowane w następnym 30-leciu. Przemawiają za tym dotychczasowe osiągnięcia, których lista jest tak długa, iż nie sposób wszystkie je wymienić. Wystarczy tylko wspomnieć, iż szkoła 2-krotnie przyjeta została do klubu przodujących szkół (1988 i 1992). Nie bez znaczenia okazać się może również fakt, iż o przyjęcie do stargardzkiego ZSMR coraz trudniej — coraz więcej zdolnej i utalentowanej młodzieży w jej murach i pod okiem zatrudnionych w niej nauczycieli chce zdobyć ciekawy i intratny zawód.

KRYSTYNA STRUŻYNA

CENIENI OD DZIECKA

W powtarzanych od wielu lat badaniach prestiżu zawodów, nauczyciel zawsze plasuje się bardzo wysoko, na ogół na jednym z pierwszych pięciu miejsc w hierarchii. Nie zmieniają tego ani powracająca fala krytyka szkoły, ani teorie o negatywnej selekcji do zawodu, ani zawsze niskie zarobki i pauperyzacja nauczycieli w ostatnich latach.

Być może nieco światła na przy czynę tej niezmienności poglądów rzuca badania, jakie wśród uczniów klas siódmych i ósmych szkół województwa tarnobreskiego i radomskiego przeprowadził już po raz drugi (po blisko 20 latach) **Czesław Barański** z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Tarnobrzegu. Metodologia tych badań nie czyni ich reprezentatywnymi, ale w tym przypadku chodzi o pewne sprawy generalne, a nie o szczegółowe wielkości liczebne.

Uczniowie mieli odpowiedzieć na pytanie, który z zawodów jest najbardziej potrzebny i ceniony, odpowiednio szeregując 11 wymienionych zawodów. Uzasadniali też, dlaczego konkretny zawód lokowali na pierwszym miejscu.

Zarówno przed dwudziestu laty, jak i obecnie **pierwsze miejsce** w hierarchii prestiżu zawodów zajmują lekarze, przy czym poprzednio tak wysoko cenili go około połowy badanych, a teraz aż 76 proc. Wybór swój uczniowie uzasadniali tym, że *ratuje ludzkie życie, dba o chorych i cierpiących. Drugie miejsce przyznawali nauczycielowi*, przy czym więcej niż co dziesiąty ankietowany wymieniał nauczyciela na pierwszym miejscu. Interesujące są uzasadnienia takiego wyboru, choć miejscami naiwne i wzruszające:

Najważniejszy jest nauczyciel, bo ludzie wykształceni są przyszłością narodu... Od nauczycieli zależy losy Ojczyzny. Gdyby nie było nauczycieli, to ludzie by byli ciemni... i nic by się nie rozwijało. Gdyby nie było nauczycieli, to nie byłoby lekarzy, księży, wójtów i in-

nych ważnych osób. Bez nauki nie byłoby tych wszystkich sławnych ludzi. A my na kogo byśmy wyrosli? Na kogo? Najwyżej oceniam pracę nauczycieli, bo oni są bardzo pracowici i tacy cierpliwi. Nauczyciela zamieściłem na pierwszym miejscu, ponieważ uczy nas najpierw liter, a później zapoznaje z całym światem, a w dodatku wychowuje nas.

Dodajmy, że w wielu badaniach wśród dorosłych, przeprowadzonych przez różne ośrodki badania opinii społecznej, nauczyciele również zajmują drugie miejsce w hierarchii prestiżu zawodów. Wyższe niż profesorowie wyższej uczelni, którzy najczęściej plasują się dopiero na piątym miejscu, chociaż swego czasu, w latach 60. i 70. znajdowali się na pierwszym. Natomiast nauczyciel, podobnie jak lekarz, zawsze — jak wynika ze wszystkich kolejnych badań i sondaży — cieszył się uznaniem na tyle wysokim, że zajmował jedno z pierwszych pięciu (choć nigdy pierwsze) miejsc.

Bardziej szczegółowe analizy hierarchii prestiżu zawodów powstałych w wyniku badań przeprowadzanych w różnych latach dowodzą przede wszystkim dużej trwałości opinii społecznej. Bardzo nieliczne bowiem zawody w okresie kilkunastu lat przesunęły się w hierarchii o znaczącą ilość miejsc. Inna sprawa, że ongiś nie interesowano się oceną takich zawodów jak biznesmeni, bo ich po prostu u nas nie było, a dziś nikt nie pyta o prestiż i sekretarza partii — stąd trudno porównywać zmiany ocen w odniesieniu do niektórych zawodów, czy obliczać wskaźniki korelacji między hierarchiami.

Takie obliczenia z 1970 r. pomiędzy hierarchią prestiżu społecznego, hierarchią zapotrzebowania gospodarki na konkretnych pracowników i hierarchią zawodów propagowanych przez ówczesną prasę (badania i obliczenia wskaźników korelacji rangowej, przeprowadził

Ośrodek Badań Prasoznawczych) wykazały, że prestiż zawodów w społeczeństwie kształtuje się niezależnie od szans znalezienia pracy w danym zawodzie i niezależnie od działań propagandowych. Można też zauważyć, że najwyższe miejsce w hierarchii zawsze zajmowały zawody wymagające wyższego wykształcenia, wiedzy w pewnym sensie tajemnej lub niedostępnej szerszym kręgom społecznym (medycyna, prawo, specjalistyczna wiedza i poszerzanie jej przez naukowców). Charakterystycznym kryterium najwyższych ocen jest też pewnego rodzaju społeczna użyteczność danego zawodu, czyli pomaganie innym, wpływanie na ich losy wynikające z istoty wykonywania zawodu. Stąd wysokie miejsca lekarza, nauczyciela, sędziego, adwokata.

Warto też zauważyć, że nigdy wśród pierwszej piątki nie było zawodów kojarzących się z posiadaniem władzy (minister, I sekretarz partii, wójt), czy wysokimi zarobkami (może z wyjątkiem adwokata), który jednak nie zawsze mieścił się w tej grupie.

Wracając natomiast do przytoczonych na wstępie badań wśród uczniów, trzeba to podkreślić, nauczyciel cieszy się autorytetem. Tak dużym, że później zasłyszane opinie niezbyt pochlebne dla tego zawodu, nie są w stanie tego autorytetu zmniejszyć (jeśli, to w stopniu nieznacznym). Prawdopodobnie też nauczyciel kształtuje ich podstawowy system wartości. Jak się okazuje — niezwykle trwały. Nie naruszyły go, przynajmniej na razie, rozpowszechniające się kultury cwaniactwa, czy „złotego cielca”.

Świadomość trwałości pozytywnego oddziaływania wychowawczego i własnego prestiżu daje niewątpliwie satysfakcję nauczycielom, choć widać to po cieple, gdy przychodzi codzienne borykanie się ze skutkami kilkuletniego kryzysu w oświacie.

MALGORZATA POMIANOWSKA

NADUŻYCIA FINANSOWE W FUNDACJACH W ŚWIELE RAPORTU NIK

Sekretarka jednej ze znanych fundacji Skarbu Państwa powiedziała mi, że za nic nie chciałaby zamienić swojej pracy na inną. Wykształcenie ma niewiele wyższe od średniej krajowej, za to pensję — o wiele wyższą. Ponadto prezes — były wysoki urzędnik — zaabsorbowany mnożeniem pieniędzy państwowych we własnej spółce — nie obarcza jej nadmiernymi obowiązkami.

ELDORADO

Najnowszy raport NIK potwierdza dość powszechne opinie, że fundacje tworzone ze środków społecznych stały się swoistym eldorado dla byłych wysokich urzędników państwowych, nierzadko miejscem transferu państwowych pieniędzy do prywatnych kieszeni. Np. w warszawskiej Fundacji Ekofundusz średnie miesięczne wynagrodzenie brutto za 1993 rok wynosiło 17 mln zł, a prezesa zarządu — 48 mln miesięcznie. Placę stanowiły ponad połowę kosztów utrzymania również w Fundacji Kultury w Warszawie, której pracownicy otrzymywali średnio 14,5 mln zł, zaś prezes — 45 mln zł. Marnotrawienie państwowych pieniędzy wiązało się przede wszystkim z brakiem skutecznego nadzoru ze strony państwa. Utworzone z funduszy państwowych m.in. fundacje Kultury oraz Na Rzecz Nauki Polskiej angażowały się w nierentowną działalność. Korzyści odnosili współpracujący z nimi spółki, jak również za ich pośrednictwem, niektórzy członkowie zarządów i innych organów fundacji. FNP wniosła do spółek z udziałem zagranicznym ok. 200 mln zł, które zostały przetransferowane za granicę i nikła jest szansa na ich odzyskanie. Uwikłała się też w wątpliwą działalność bankową, kupując akcje w bankach o nie wyjaśnionej sytuacji prawnej.

Drastycznym przykładem nadużyć finansowych jest działalność warszawskiej Fundacji Polskiej. Od Ministerstwa Współpracy z

Zagranicą otrzymała ok. 1 mld zł, z którego się do dziś nie rozliczyła. Ponadto na zakup budynku, w którym miała być uruchomiona międzynarodowa szkoła zarządzania, uzyskała z budżetu 1,5 mld zł. Budynek kupiła, ale po pół roku sprzedała ze stratą 600 mld złotych. Fundacja ta nie realizuje celów statutowych, mimo to nadal figuruje w rejestrze sądowym.

Polska Fundacja Upowszechniania Nauki w Warszawie — również okazała się nazbyt rozrzutna. Jej kapitał stanowiły niemal wyłącznie środki budżetowe, przekazywane jej przez KBN na obsługę importu pism naukowych.

Ze środków nie wykorzystanych na cele statutowe w 1992 r. zakupiła dom mieszkalny na swoją siedzibę (2,6 mld zł), 200 mln zł wniosła do spółki, której prezesem jest prezes fundacji, a siedzibą — siedziba fundacji. Rok wcześniej zakupiła toyotę carinę. Przez cały okres swego istnienia Fundacja nie znalazła żadnych poza-budżetowych źródeł finansowania nauki, znacznie obciążając swoją działalnością budżet.

Podobną nonszalaną w wydawaniu pieniędzy kontrolerzy NIK stwierdzili w Fundacji Rozwoju Kultury Fizycznej w Warszawie, ustanowionej w 1991 r. przez prezesa Urzędu Kultury Fizycznej, który przekazał jej ponad 45 mld zł z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Celem fundacji było udzielanie pomocy finansowej na rozmaite inicjatywy w zakresie kultury fizycznej i sportu. W 1993 r.

FRKF rozdzieliła na te zadania 11 mld zł, z czego aż 4 mld przeznaczyła na zakup urządzeń gastronomicznych do stołu szwedzkiego dla Ośrodka Sportu w Cetniewie oraz 220 mln na samochód. Nie udało się jej natomiast znaleźć pieniędzy na pomoc finansową szkołom, m.in. na zakup sprzętu sportowego i budo- wę sali gimnastycznej. Nie widziała również potrzeby dofinansowania wyjazdu niepełnosprawnych szermierzy na turniej do Paryża. Sobie natomiast nie odmówiła kupna w centrum stolicy domu na siedzibę za ok. 1,4 mld zł. Na te decyzje nie miał wpływu fakt, że nie udało się jej uzyskać żadnych dochodów ze źródeł pozabudżetowych.

Ponad połowa kontrolowanych fundacji otrzymywała pieniądze na realizację swoich celów statutowych również z innych źródeł — prywatnych, komunalnych, zagranicznych. Jednak i te pieniądze były marnotrawione — stwierdzają kontrolerzy NIK.

Jednym z takich marnotrawców okazała się, ustanowiona w 1988 r., Fundacja Odnowy Zabytków Krakowa w Krakowie, która roztrwoniła swój majątek i została postawiona w stan likwidacji. Jej działalność polegała głównie na handlu towarami, zakupionymi za pieniądze z kredytów i darowizn. Na koniec 1992 r. straty wynosiły 1 mld zł, a pod koniec następnego roku już 13 mld zł. Również udziały zakupione przez nią w bankach nie przyniosły żadnej korzyści.

Wśród kontrolowanych fundacji były też i takie, które brały od ministerstw pieniądze na realizację fikcyjnych zadań. Np. Sądowska Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa przedstawiła resortowi rolnictwa szczegółowe sprawozdanie z rzekomo przeprowadzonego szkolenia rolników, na które otrzymała 200 mln zł.

Wszystkie te niekorzystne zjawiska są efektem zbyt liberalnego — stwierdza NIK — systemu rejestracji i sprawowania nadzoru nad fundacjami. Ustawa o fundacjach z 1984 r., po nowelizacji w 1991 r., znacznie ograniczyła administracyjny nadzór nad fundacjami, przekazując sądom orzekanie o zgodności ich działania z przepisami prawa i statutu.

Zgodnie z ustawą — fundacje powinny składać corocznie sprawozdania o swojej działalności właściwemu ministrowi lub wojewodzie. Jednak — jak wykazały kontrole NIK — nie wszystkie fundacje składają sprawozdania, a część złożonych dokumentów zawiera niepełne i nierzetelne dane.

Wobec powyższego właściwy minister nie dysponował danymi, które upoważniałyby go do podejmowania przewidzianych ustawą działań, nawet w sytuacji, gdy fundacja narusza przepisy prawa i statutu. Sąd w takich przypadkach także nie ingeruje, gdyż — zgodnie z ustawą — musi on mieć wniosek właściwych organów administracji państwowej. Sytuację pogarsza fakt, że rejestr fundacji, a także organy nadzorujące nie posiadają aktualnej informacji o adresie fundacji. Sąd wymaga tylko podania siedziby, co w praktyce spraw- dza się do odnotowania nazwy miejscowości.

W czasie kontroli stwierdzono przypadki zupełnie nieodpowiedzialnego stanowienia fundacji, wiele z nich figuruje w rejestrze sądowym, pomimo braku jakiegokolwiek działania i majątku. Zdaniem NIK świadczy to o zbyt liberalnych warunkach rejestracji oraz o braku zainteresowania działalnością fundacji ze strony organów administracyjnych, jak i sądowych.

Tak więc prawo o fundacjach w wielu przypadkach wręcz zachęca do realizowania różnych zamierzeń sprzecznych z ideą powoływania tego typu organizacji. Wiele z nich okazało się dobrym szyldem oraz kontem bankowym dla spółek nie mających osobowości prawnej. Wszystko to sprzyjało czerpaniu korzyści z majątku państwowego przez wąskie grupy uprzywilejowanych osób.

★

Wyniki kontroli NIK dały asumpt do podjęcia prac nad nowelizacją ustawy o fundacjach w części dotyczącej fundacji tworzonej z udziałem Skarbu Państwa. W Polsce, w odróżnieniu od ustawodawstwa europejskiego, nie przewiduje się tworzenia fundacji prawa publicznego, powstających w drodze aktów publiczno-prawnych. Wszystkie tworzone u nas przez Skarb Państwa fundacje mają prawo-pywatny charakter i działają na podstawie tych samych co pozostałe przepisów. Np. w Niemczech i Szwajcarii fundacje objęte są kontrolą państwową, dotyczy to zarówno przestrzegania prawa i statutu, jak również kontroli gospodarczej i finansowej. W Belgii zakłady służące interesom publicznym ustanawiane z inicjatywy państwa, nie są zaliczane do fundacji.

Przed 1939 r. prawo o fundacjach w Polsce nie było jednolite. Jego ujednolicenie nastąpiło w 1947 r. Dekretem z 24 kwietnia 1952 r. zniesiono wszystkie fundacje na terenie kraju, a majątek upaństwowiono. Fundacje przywrócono na mocy ustawy z 6 kwietnia 1984 r., znówelizowanej w 1991 r. Pod koniec 1984 r. były zarejestrowane zaledwie 3 fundacje. Dopiero od 1989 r. nastąpił żywiołowy wzrost ich liczby. Według danych z rejestru ogólnopolskiego, prowadzonego przez Sąd Rejonowy w Warszawie, w maju br. funkcjonowało 4231 fundacji.

W latach 1992—1993 ze środków budżetowych korzystało ok. 200 fundacji.

IZA KUJAWSKA

INTEGRACJA PO BIAŁOSTOCKU

TRZY UMIAŁKI

W dwóch białostockich szkołach podstawowych drugi rok funkcjonują klasy integracyjne. Oznacza to, że dzieci obciążone różnymi niepełnosprawnościami mają miejsce wśród zdrowych rówieśników.

W tym roku szkolnym w SP nr 13 są dwie takie klasy (I i II nauczania początkowego), w których uczą się przede wszystkim dzieci z pobliskiego przedszkola integracyjnego. W SP nr 45 stworzono dwie pierwsze i dwie drugie klasy integracyjne. Dzieci niepełnosprawne nie są objęte rejonizacją. Nabór zdrowych uczniów do klas integracyjnych odbywa się dobrowolnie, za zgodą nie tylko ich rodziców, ale przede wszystkim dzieci. Ich przyjęcie poprzedzone jest rozmową z pedagogiem i psychologiem szkolnym. Takie postępowanie praktycznie eliminuje problemy wychowawcze w trakcie nauczania.

Do klas integracyjnych zakwalifikowano dzieci niedowidzące, niedosłyszące, upośledzone umysłowo w stopniu lekkim, z uszkodzeniami narządu ruchu, po porażeniach mózgowych, z wadami serca, itp. W każdej klasie uczą się nie więcej niż 20 uczniów, z czego około 30 proc. stanowią dzieci niepełnosprawne. Zdrowi uczniowie realizują normalny program nauczania obowiązujący w szkołach podstawowych. Natomiast dla integrowanych maluchów z orzeczeniami dostosowywany jest program w zależności od rodzaju niepełnosprawności poszczególnych dzieci. Jest to zadaniem obecnego na każdej lekcji dodatkowego nauczyciela. Takie rozwiązanie umożliwia przyswojenie wiedzy przez wszystkich uczniów w danej klasie.

Niektóre integrowane dzieci osią- gają nieraz o wiele lepsze wyniki w nauce od swych zdrowych rówieśników. Wielokrotnie dochodziło do ujawniania ukrytych dotąd zdolności nawet u pozornie mało zdolnych uczniów. Przykładem może być 7-letni Marcin, który początkowo był praktycznie bez kontaktu z otoczeniem. Jednak po kilku miesiącach nauki w klasie integracyjnej z zapałem malował śliczne obrazki.

W SP nr 13 wprowadzono program autorski **Ireny Boreczko-Akslucik** przy współudziale **Izabeli Reszko**. Podstawowe założenia wspomnianego programu bazują na regułach życia tworzących swoistą filozofię postępowania. Opierają się one na naturalnych i uniwersalnych prawach, które dyktuje samo życie. Dobrane są w ten sposób, aby prowadzić do wychowania tolerancyjnego i otwartego człowieka. Cele te można osiągnąć poprzez rozbudzenie refleksyjności oraz wskazanie dziecku hierarchii wartości i różnych sposobów ich realizacji.

Reguły życia zawierają trzy kategorie problemów. **Po pierwsze** — dotyczą prawdcywiście sformułowanych z wykorzystaniem potrzeb i prawa dziecka, np. jeśli chcę być słuchany to wysłuchuję innych. **Po drugie** — proponują wartościowanie poprzez ocenę i samoocenę własnego postępowania, np. pomagam innym, bo... **Po trzecie** — przygotowują dziecko do samodzielnego myślenia oraz podejmowania decyzji w przyszłości np. radzę koleżce, by... Przecież każdy człowiek, a tym bardziej dziecko, powinien chcieć i móc trochę pofilozofować.

W białostockich klasach integracyjnych zastosowano odmienny, niż zwykle sposób oceny uczniów. Zrezygnowano z porównywania osiągnięć nauczania pomiędzy poszczególnymi dziećmi, na rzecz dokładnej obserwacji każdego z nich. Zamiast klasycznych stopni wprowadzono różne formy oceny. Na przykład w klasie pierwszej w SP nr 13 uczniowie otrzymują za swą naukę następujące określenia: **rozumek, umialek, nieumialek**. Umiejętność i sprawność pisania jest oceniana przez pojęcia: **kaligrafek, pisarz, niedbalek**. W obu szkołach stosuje się również różnokolorowe gwiazdki i gwiazdeczki zamiast piątek, czwórek itp.

Prowadzi się też terapię grupową między innymi według metody **Weroniki Sherborne**. Uczniowie wykonują ćwiczenia ruchowe z muzyką. Umożliwia to odblokowanie zamkniętych w sobie dzieci. W SP nr 45 powstały także grupy wsparcia rodziców, mających maluchy z orzeczeniami o przydatności do klas integracyjnych. Spotykają się przynajmniej raz w tygodniu z psychologiem szkolnym.

Uczniom w obu szkołach zapewniono także ergonomiczne meble, dostosowywane do ich wymiarów antropometrycznych. Każdy bowiem stolik posiada regulację wysokości blatu, a krzeselko zaopatrzone jest w ruchomą płytę siedzeniową. Dzięki temu wszystkie dzieci mają możliwość przyjmowania podczas nauki tak ważnej dla zdrowia fizjologicznej pozycji ciała.

Dużą popularnością wśród uczniów cieszą się kąci relaksacyjne oraz gabinety terapeutyczne. To właśnie tam maluchy mogą odpocząć nawet w trakcie zajęć. Wszystkie dzieci z klas integracyjnych w SP nr 45 chodzą przynajmniej raz w tygodniu na basen, gdzie nad ich bezpieczeństwem czuwa dwóch ratowników. W SP nr 45 wprowadzono również warsztaty samokształceniowe dla nauczycieli w klasach integracyjnych.

Absolutnie nieuzasadnione są obawy niedowiarków, że niepełnosprawnym uczniom sprawiają wiele złościwości ich zdrowi koledzy. Jak twierdzą nauczyciele z obu wspomnianych szkół podstawowych nic takiego jak dotąd nie miało miejsca. Wręcz przeciwnie, uczniowie bardzo troskliwie opiekowali się i opiekują swoimi niepełnosprawnymi kolegami. Na przykład, w SP nr 13 codziennie rano dzieci oczekują przed szkołą, by wnieść do klasy kolegę poruszającego się na wózku. W czasie przerw pomiędzy lekcjami uczniowie opiekują się niepełnosprawnymi przyjaciółmi. Często maluchy odwiedzają się nawzajem w swoich rodzinnych domach.

Wszystkie dzieci biorą także udział w szkolnych imprezach oraz w kołach zainteresowań. Tak więc nauka w klasach integracyjnych kształtuje nie tylko umysły, ale wytwarza ważne więzi emocjonalne pomiędzy rówieśnikami, jakże przydatne w dorosłym już życiu.

Wielkim problemem w tworzeniu klas integracyjnych są tak zwane **bariery architektoniczne**. Dotyczy to szczególnie braku podjazdów oraz wind w szkołach, co bardzo utrudnia naukę niepełnosprawnym dzieciom. Z tego właśnie powodu jeden z bardzo uzdolnionych chłopców z SP nr 45 nie może uczestniczyć w zajęciach szkolnych. Warto też dodać, że brak wspomnianych rozwiązań architektonicznych skazuje wiele dzieci z niepełnosprawnościami narządu ruchu jedynie na okrojone czasowo nauczanie indywidualne.

Należy uczynić wszystko, by w najbliższym czasie stworzyć dalsze klasy, a może nawet i **szkoły Integracyjne**. Tym bardziej iż jest coraz więcej dzieci z różnorodnymi niepełnosprawnościami, o czym świadczą pękające w szwach klasy dyspersyjne. W realizacji tych pedagogicznych marzeń pomocne jest zarządzanie nr 29 ministra edukacji z 4 października 1993 r. (poz. 36). Ten akt prawny nie tylko zachęca, ale i umożliwia tworzenie klas integracyjnych w szkołach i przedszkolach.

Białostockim pedagogom nauczającym dzieci w klasach integracyjnych marzy się zorganizowanie krajowego sympozjum, na którym można by wymieniać szereg doświadczeń.

BOGUMIŁ KISS
Białystok

Autor artykułu jest doktorem nauk medycznych, specjalistą chorób dzieci.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7



Rys. STOK

BO CZYMŻE INNYM JEST...

CD ZE STR. 1

Naczelnym zadaniem szkoły — według mnie — jest wspomaganie ucznia w procesie samodzielnego poznawania przez niego świata rozumianego jako zespół wzajemnie ze sobą powiązanych elementów, składających się na jego charakter: zarówno przyrodniczy, jak i duchowy.

Szkola ma przybliżyć uczniowi wiedzę o otaczającym go świecie, prawach nim rządzących oraz o nim samym — jako przyszłym, w pełni odpowiedzialnym za swoje słowa i czyny obywatelu, który kształtować będzie swe otoczenie i siebie samego na miarę własnych zdolności i wiedzy. Im owe zdolności i wiedza (właściwie umiejętność uczenia się ustawicznego — przez całe swoje życie) będą trwalsze i szersze, tym większe mogą zaistnieć z nich korzyści — dla nas wszystkich. Wobec powyższego szkoła publiczna powinna realizować dwa podstawowe zadania:

● wyposażać uczniów w podstawową wiedzę (według ich wieku oraz stopnia psychofizycznego rozwoju) na poziomie wymagań określonych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej;

● przystosować uczniów do wymagań współczesnego świata; do życia w zróżnicowanym pod wieloma względami społeczeństwie.

1. „Dać wiedzę”. „Wyposażać w wiedzę” człowieka, to znaczy poszukiwać takich środków i metod, które pozwolą w sposób dostępny, spójny i poglądowy dotrzeć z nowymi wiadomościami, z określonych przedmiotów nauczania reprezentujących różnorodne dziedziny nauki, do przeciętnego ucznia. Wyraźnie chciałbym

zaakcentować tutaj problem umiejętności dotarcia do ucznia poprzez zabiegi dydaktyczno-wychowawcze — podejmowane przez nauczyciela. Jak się wydaje, charakter zabiegów dydaktyczno-wychowawczych, przedsięwziętych przez nauczyciela, który nie zmusza ucznia, a stara się właśnie owymi „środkami i metodami” dotrzeć do niego z ważnymi informacjami, ma istotny wpływ na cały proces edukacyjno-wychowawczy. Taki sposób postępowania jest pewnym procesem, a nie jednostkowym aktem, wydarzeniem, które od razu zmienia sposób postępowania i zapatrywania ucznia na jego rolę i zadania, jakie ma do spełnienia w szkole i poza nią.

Uważam, że charakter ucznia jak i jego osobowość oraz postawa są w znacznej swej mierze kształtowane i rozwijane właśnie w szkole i przez szkołę. Stąd tak odpowiedzialna i ważna jest jej rola, a także — przynajmniej na szczeblu — nie doceniana i zaniebawiana. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na niewielką ilość środków finansowych przeznaczanych przez państwo na utrzymanie i rozwój szkół. Oszczędzamy na przyszłość? Niewątpliwie tak. Ale istotne jest następne pytanie: Czym się to może skończyć?

Na podstawowym etapie kształcenia nie można wymagać od ucznia znajomości wszelkich danych obrazujących określone zjawisko czy jego przebieg; definicji, pamięciowo opanowanych fragmentów spisów, zawartości tabel, wzorów i wykresów, skądinąd przydatnych, ale do których każdy kulturalny człowiek potrafi dotrzeć sam wtedy, gdy są one mu przydatne w jego praktyce życiowej;

dat charakteryzujących ważne, przełomowe wydarzenia, ale także te mało znaczące, które mówią o „wulgarnie”, „zaśmiecają uczniowi głowę”, podczas, gdy całość zagadnienia, jego przebieg, przyczyny, a przede wszystkim skutki ulegają zepchnięciu na drugi plan. Nakładają się w tym wypadku na siebie dwa procesy: jeden, który polega na chęci „włożenia” do głowy uczniowi wszystkiego, co jest przez nauczyciela uznane za ważne; drugi — zagubienie przez nauczyciela sensu oraz treści nauczania, który polega na wytłumaczeniu uczniowi określonego zagadnienia, przede wszystkim jego roli i znaczenia. Mówiąc krótko: udzielenie uczniowi odpowiedzi na podstawowe pytanie: po co ja się tego uczę? Dotyczy to wszystkich przedmiotów. Dziecko musi mieć świadomość celu, wartości i sensu nauki i nauczania.

Według mnie celem szkoły na tym etapie kształcenia jest pokazanie uczniowi z jednej strony złożoności współczesnego świata i stosunków w nim panujących, a także ogromu wiedzy, która jest dostępna dla ogółu ludzi; a z drugiej strony nauczanie go umiejętności korzystania z tej wiedzy dla dobra ludzkości i siebie samego, jako jej małej części. I właśnie, kładę większy nacisk na ten drugi element procesu oddziaływania edukacyjno-wychowawczego. Co to oznacza? Przede wszystkim to, że uczeń musi zostać zapoznany z możliwościami dzisiejszej nauki w ogóle; musi poznać podstawy wiedzy w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczanych w szkole, ale po to głównie, aby umiał sobie wyjaśnić sam lub z pomocą nauczyciela zjawiska i pro-

cesy zachodzące w jego otoczeniu, a także nauczył się na nie umiejętnie reagować — tzn. w cywilizowany sposób.

Podsumowując tę myśl, chciałbym wyrazić pogląd, który jest znany, ale jak się wydaje, nie zawsze brany pod uwagę w kształtowaniu systemu organizacyjnego placówki szkolnej — chodzi o takie zorganizowanie administracyjno-socjalne szkoły (dowozy dzieci, rozkład zajęć, koła zainteresowań, kluby itp., itd.), aby jej podstawowa funkcja miała możliwość jak najpełniejszej realizacji. Chodzi o to, aby zatrudnieni w szkole nauczyciele, opiekunowie, katecheci, pracownicy administracyjno-socjalni wraz z wyposażeniem szkoły służyli chodzącym do niej uczniom i stanowili tak zorganizowany zespół, który zapewni im nie tylko całodzienną opiekę, ale także, a może nade wszystko — wzbudzi w nich poczucie zadowolenia z uczęszczania do takiej właśnie szkoły.

Czy można ten stan osiągnąć w przepełnionych szkołach? W szkołach, w których zajęcia odbywają się na kilka zmian? W szkołach, do których uczęszcza tysiąc — dwa tysiące uczniów? W szkołach-blokowiskach, gdzie zatrudniona została istota i sens wspólnoty? Wspólnoty, która wychowuje, ale i kontroluje zachowania i postawy jej członków. Jest to zapewne pytanie retoryczne.

Ważnym elementem szkoły wydaje się być atmosfera w niej panująca — daleka o strachu uczniów przed nauczycielem, klasówką, odpytywaniem czy wywiadem. Można też odnieść ten postulat do stosunku nauczyciel — dyrektor i vice versa. Nauczyciele nie mogą być poddawani niekończącemu się hospitacjom, nie mogą żyć w ciągłym strachu przed dyrektorem, muszą mieć stworzone warunki do autentycznej służby, służby uczniowi, a nie dyrektorowi. Nauczyciel nie może mieć skrzepionych rąk. Prawdziwa wielkość człowieka polega nie na jego sile, ale na wolności, która jest podstawą wszelkiej wielkości.

2. Ważnym kryterium oceny realizacji zadań szkoły jest nie tylko umiejętność wyposażania — że użyję tego sformułowania — uczniów w podstawową wiedzę,

niezbędną na tym etapie kształcenia, ale także, co jest nie mniej istotne, przystosowanie ich do życia we współczesnym społeczeństwie, przedstawienie wymagań, które ono im stawia.

Ażeby praktycznie realizować ów postulat należałoby sięgnąć po takie formy kontaktu dziecko — dziecko, dziecko — dorosły człowiek, które pozwolą na kształtowanie i doskonalenie jego umiejętności, a także pogłębianie jego wiedzy o zagadnienia związane z ukazaniem miejsca i roli jednostki we współczesnym społeczeństwie. Jakże to przykładowe formy kontaktu, który jest jednym z najlepszych sposobów przekazywania pewnych uniwersalnych wartości i zachowań, mogą być tutaj szerzej wykorzystane? Np. turnieje i konkursy sportowe, rekreacyjne, zabawowe, pokazy umiejętności, wystawy osiągnięć uczniów, konkursy wiedzy, wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi. Co daje tego rodzaju kontakty pomiędzy samymi uczniami, jak również z osobami dorosłymi, z wykorzystaniem różnorodnych form i rodzajów? Przede wszystkim rozbudzają w uczniach zainteresowania. Wzbudzają wzajemnie do siebie (w kontakcie uczeń — uczeń), jak i do obcych zupełnie osób szacunek, który jest jednym z podstawowych elementów wychowania w duchu tolerancji. Dają poczucie więzi międzyludzkiej. Na zasadzie odwzorowania (projekcji), umożliwiają naśladowanie pozytywnych zachowań, postaw czy zainteresowań. Zachęcają do wzmożonego wysiłku i pracy nad sobą i dla siebie, których ukoronowaniem może być właśnie zwycięstwo w zawodach sportowych, turniejach wiedzy, umiejętności itp., czy chociażby zadowolenie z przyjemnego i pożytecznie spędzonego czasu.

Wszystkie przedstawione powyżej sposoby aktywizacji szkoły i ucznia mają na celu m.in. pokazanie złożoności życia społecznego i gospodarczego, a z drugiej strony powinny one przyczynić się do kształtowania i utwalania wśród ludzi młodych pozytywnych cech takich jak: uczciwość, sprawiedliwość, aktywność, szacunek dla swojej pracy i pracy innych ludzi, odpowiedzialność i rzetel-

ność w wykonywaniu swoich obowiązków. Na czymże innym winno nam zależeć, jak nie na tym, aby dziecko samo przejawiało inicjatywę, było zapobiegliwe i brało po prostu swoje życie we własne dłonie — wierzyło we własne zdolności, wiedzę i siły?

Nie mogę się też zgodzić z poglądem, który tu i ówdzie jest przez różne osoby prezentowany, a sprowadza się do stwierdzenia, że szkoła ma tylko nauczać, natomiast samym wychowaniem dzieci muszą zająć się ich rodzice, bo na nich przede wszystkim, ten jakże trudny obowiązek spoczywa. Przecież niemożliwe jest oddzielenie procesu nauczania od procesu wychowywania ucznia. Są to dwie strony tego samego medalu. Nie można nauczać i jednocześnie nie wychowywać. Jest to samo w sobie sprzeczne. Każde nauczanie jest zarazem, a może nawet przede wszystkim wychowaniem. Podam przykład. Podczas przeprowadzania ćwiczenia z chemii, nauczyciel nie tylko zapoznaje uczniów z nazwami poszczególnych substancji i pierwiastków chemicznych, uczy pisać ich wzory itp., ale także mówi o zastosowaniu tych substancji, ich szkodliwości lub pożyteczności. Demonstruje jak prawidłowo należy wykonywać ćwiczenie. Mało tego, w czasie lekcji przestrzega, informuje o pozytywnych skutkach, jak i negatywnych użycia takiego a takiego związku chemicznego, np. trotylu. W trakcie tego zwraca uwagę na wymowę uczniów, ich zachowanie. Uczy ich tolerancji dla innych poglądów, kultury zabierania głosu w dyskusji. Wyrabia w nich umiejętności organizacyjne, techniczne i inne.

Bo czymże innym jest wychowywanie, jak nie nauką umiejętnego korzystania z własnej wolności. Wobec czego ta umiejętność i wiedza jest tam, podczas tej lekcji rozbudzana, kształtowana i pogłębianą.

RYSZARD KOWALCZYK

Autor od ponad 12 lat jest związany ze szkolnictwem podstawowym, pracuje jako nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie i muzyki w Szkole Podstawowej w Chmielinku, w gminie Lwówek, woj. poznański.

Opiekunka SKO w wieluńskiej „piątce” — Alicja Belka „ubolewa” nad tym, że szkolny sklepik jest tak dobrze zaopatrzony i niestety niektórych spośród najmłodszych SKO-wiczów nie zawsze udaje się donieść swoje oszczędności do klasy, aby włożyć je na książeczkę SKO. Zwykle pokusa jest zbyt silna. Zdarza się, że przed witryną sklepu famią się najsilniejszego charakteru...

— Mimo to jakoś sobie radzimy — mówi pani Alicja. — Szkoła w ostatnich dwóch latach zajęła kolejno drugie i trzecie miejsce w woj. sieradzkim w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”. W nagrodę otrzymali śpiwory i książki. Twierdzą: nam się wszystko przydaje.

— Od wielu lat w naszej szkole jest taki zwyczaj — mówi pani Alicja, która



LICZĄ I KALKULUJĄ

opiekuje się SKO już od ośmiu lat — że w czasie inauguracji roku szkolnego dla pierwszoklasistów — wręczamy im książeczki SKO i drobne upominki: kolorowe długopisy, mazaki.

Dzieci są bardzo dumne, że mają taki „dorosły dokument”, własną książeczkę z wypisanym imieniem i nazwiskiem. Starają się przynosić swoje oszczędności jak najczęściej. Niestety po pewnym czasie ten zapal mija. Wkłady na SKO utrzymują dzieci zwykle do IV klasy włącznie.

— Urządzamy różne konkursy związane z ideą oszczędzania, w bardzo szerokim zakresie tego pojęcia. Dzieci rysują, malują, piszą wierszyki oraz piosenki. I czynią to bardzo chętnie. Zabawa jest świetna — mówi

pani Alicja.

Młodzi ludzie starają się zdobyć pieniądze w różny sposób, ucząc się przy tym przedsiębiorczości i handlowania, a nade wszystko umiejętności liczenia i kalkulowania.

— Czasami pomagają nam w zdobywaniu pieniędzy mamy — mówi opiekunka SKO — np. ostatnio organizują ciasteczka i kawę dla rodziców odwiedzających szkołę (przy okazji wywiadówek lub innych spotkań).

Za oszczędzone i „zorganizowane” pieniądze uczniowie rokrocznie wyjeżdżają do zielonej szkoły mieszczącej się w pięknej miejscowości Załęcz, gdzie uczestniczą w bardzo ciekawych zajęciach.

Dzieci bardzo lubią być obdarowywane. Rzecz to powszechnie znana i przydałoby się trochę więcej drobnych upominków dla nich — zauważa pani Alicja. — Do tego roku zwykle co semestr wkłady były oprocentowywa-

ne i można było te pieniądze „atrakcyjnie” zagospodarować. Niestety, od tego roku zgromadzone na książeczkach SKO pieniądze są oprocentowywane raz w roku, czyli pod koniec czerwca.

— Szkoda, że tak się dzieje — twierdzi opiekunka SKO — bo nie ma pieniędzy ot, choćby na małe prezenty z różnych okazji.

Zdaniem pani Alicji — choć nie tylko jej — byłoby dobrze, aby sponsor, czyli PKO, pomyślał o ciekawszych formach premiowania szkół czy klas wiodących w oszczędzaniu w danym regionie czy województwie. Mogłaby to być na przykład wycieczka, bądź jakieś inne przedsięwzięcie, dzięki któremu zostałoby bardziej reklamowane szkolne SKO.

— Wszyscy są teraz bardzo hałaśliwi i wręcz natrętni w reklamach

swoich działań i dokonań, a o SKO, poza szkołą, właściwie nikt nie słyszy — twierdzi pani Alicja.

Przysłuchujący się naszej rozmowie dyrektor Aleksander Owczarek dodaje, że oszczędzanie w SKO jest traktowane przez szkołę jako jeden z istotnych środków wychowawczych i dlatego zwykle starsze koleżanki przekazują pałeczkę młodszym. To już jest tradycja. Jest to zajęcie bardzo czasochłonne i czasami kłopotliwe (bo przecież nauczycielki zbierające pieniądze w młodszych klasach i opiekunka SKO noszą ciągle ze sobą pieniądze).

I dodaje: — Niestety, niższe oprocentowanie wkładów SKO powoduje, że starsze dzieci, które nauczyły się już dobrze liczyć i kalkulować, likwidują książeczki SKO i zmieniają bankiera...

(Kon.)



Alicja Belka, opiekunka SKO i trzy Kasie: Mierzejewska, Nowak i Dajczak oraz Kryśka Dziuba sprawdzają, ile grosików przybyło na książeczkach SKO. Fot. Jan Balana

POLECAMY

KSIEGA STRAT OSOBOWYCH

Badania dziejów okupacyjnych polskiej oświaty i nauki mają swoje uzasadnienie. Chodzi przede wszystkim o zrozumienie przyczyn i mechanizmów dramatycznych wydarzeń zgotowanych nam przez sąsiadów w latach 1939—45; o gruntowne rozpoznanie losów polskiego szkolnictwa wszystkich szczebli, nauki i oświaty oraz nauczycieli uczniów i studentów; o utrwalenie pamięci o tych, którzy polegali, zostali zabici lub stracili życie na skutek ekstermistycznej polityki okupantów.

Jeszcze w tym roku ukaże się książka podsumowująca wieloletnie badania nad stratami osobowymi polskiego środowiska naukowego i oświatowego. Dodajmy — w 50 rocznicę zakończenia II wojny światowej i 90 rocznicę powstania ZNP, co dla autora, prof. Mariana Walczaka ma szczególne znaczenie. Jej tytuł: **Ludzie nauki i nauczyciele w okresie II wojny światowej. Księga strat osobowych.**

Książka ta zawiera syntetyczną charakterystykę losów ludzi nauki i oświaty oraz polityki przemocy okupantów wobec ludności polskiej w latach 1939—45. Główną częścią pracy jest księga strat osobowych zawierająca 942 noty biograficzne pracowników nauki i 9684 noty biograficzne nauczycieli, którzy stracili życie w okresie okupacji. Część tych not publikował „Głos”, co wywołało duże zainteresowanie czytelników.

Wyniki badań zestawione w tej publikacji są pierwszym całościowym opracowaniem strat tych środowisk inteligentnych. Straty osobowe w szkolnictwie powszechnym przekroczyły 7300 osób, w średnim prawie 2000, w wyższym 880 osób. Proporc-

jonalnie wysokie straty środowiska inteligentnego wynikały z postawy nauczycieli i naukowców wobec narzuconych przez okupantów warunków politycznych i społeczno-ekonomicznych. Nie byli bierni, nie poddawali się bezkrytycznie decyzjom władz okupacyjnych, wręcz przeciwnie, w większości wyrażali wolę walki na wszystkich frontach, dając przykład swoim wychowankom i społeczeństwu dorosłym. Szczególna waga strat osobowych polskiego środowiska oświatowego i naukowego polega dodatkowo na tym, że proces wykształcenia i przygotowania nauczycieli i naukowców do pracy dydaktyczno-wychowawczej i naukowo-badawczej jest złożony, długi i kosztowny. Bardzo trudnym zadaniem jest odrobienie tych strat.

Książka podsumowuje wyniki badań, ale ma także po 50 latach od zakończenia wojny przypomnieć społeczeństwu tragiczne wydarzenia ówczesnych lat, oddać hołd wielu bohaterom, którzy musieli oddać życie za niepodległość Polski i Polaków oraz upamiętnić liczne śmierci nauczycieli i naukowców poniesione na skutek terroru i dyskryminacyjnych, poniżających godność ludzką warunków okupacyjnych.

Książka opracowana pod patronatem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego ukaże się w grudniu tego roku. Jej nakład uzależniony jest od nabywców, a cena szacowana na 100—130 tys. zł. Chętni mogą składać zamówienia i przedpłaty pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, konto bankowe nr Bank Gdański IV O/Warszawa 300009-11484-132, tel. 26-10-11 wew. 249. Polecamy.

Twoje problemy rozwiąże

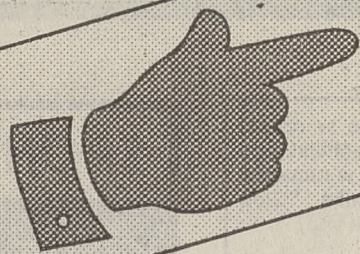
GAZETA PRAWNA



najnowsze przepisy • przystępne komentarze • praktyczne porady

Dla laika i prawnika !

*ten tygodnik
pozwoli Ci
ZROZUMIEĆ
PRAWO*



ZAWSZE W ŚRODĘ

Na naszych łamach znajdziesz
praktyczne i jasne porady jak
rozwiązać zawiłości:

- prawa podatkowego,
- prawa gospodarczego i handlowego,
- przepisów prawa pracy,
- prawa administracyjnego.

To tygodnik dla wykształconych
i dynamicznych, przedsiębiorców,
menedżerów, nauczycieli,
księgowych, ekonomistów,
urzędników, prawników oraz
wszystkich zainteresowanych
problematyką prawną.

**"GAZETĘ PRAWNĄ" WZBOGACAJĄ
BEZPŁATNE DODATKI:**

- "KRONIKA PRAWA" omawiająca nowości
legislacyjne,
- "TYGODNIK USTAW, ROZPORZĄDZEŃ
i ZARZĄDZEŃ" z pełnymi tekstami nowych
aktów prawnych,
- "PRZEGLĄD ORZECZNICTWA SĄDÓW
POLSKICH"
- "PRZEGLĄD NOWOŚCI WYDAWNICZYCH"

Miej stałego doradcę !

Prenumerata na 1995 r. - 1250 tys. zł.

Wpłata na konto INFOR:

PKO II O/W-wa 1528 - 122786 - 136

Informacja tel. 35-07-59

infor

INNA CHOĆ PODOBNA

Z AGNIESZKĄ DANCEWICZ, uczennicą Szkoły Podstawowej nr 162 w Warszawie o niektórych różnicach pomiędzy szkołą polską a angielską, rozmawia Wojciech Sierakowski.

— Agnieszko, jak trafiłaś do szkoły w Nottingham?

— Wyjazd był organizowany przez naszą szkołę. Na początku wiedzieliśmy, że do Anglii pojedą tylko ci, którzy dobrze się uczą. Potem jednak, gdy okazało się, że wyjazd nie jest wcale taki tani, mogli pojechać także i ci, których rodziców było na to stać. Przed nami pojechały dzieci z młodszych klas i od nich wiedzieliśmy, że można naprawdę nauczyć się angielskiego, dużo zwiedzić, że jest tam bardzo fajnie.

— Fajnie w szkole, to znaczy jak?

— Tamta pierwsza szkoła była dla dzieci młodszych uczących się w klasach I—IV, przy czym — jak się dowiedzieliśmy — w tym mieście do pierwszej klasy chodziły już sześciolatki. Jak nam opowiadały koleżanki — była to jakby zielona szkoła, w której lekcje odbywają się pod drzewami, w ogródku, gdzie nie ma stopni i denerwowania się. Najmłodsze dzieci mogły wyjść do ogródka podobno nawet w czasie lekcji i trochę się pobawić.

Więc kiedy my jechaliśmy do Anglii, to spodziewaliśmy się podobnych warunków. Tymczasem okazało się, że „nasza” szkoła jest tą wyższego stopnia — zaczynała się od V klasy — i dlatego trochę inna.

— Jakie były pierwsze wrażenia?

— Przywitano nas bardzo serdecznie i widać było, że wszyscy byli nas ciekawi: pytano o Polskę, próbowano uczyć się od nas polskich słów. Oczywiście cały czas rozmawialiśmy tylko po angielsku. Pierwsze odczucie było — tu jest luźniej niż u nas! Nie trzeba się przeciskać, aby przejść się po

ly. Ale na przykład na angielskim graliśmy takie jakby małe sztuki teatralne, w których każdy grał jakąś rolę. Jak ktoś źle ją „zagrał”, to był od razu poprawiony i wszyscy się przy tej okazji uczyli.

Matematyka była rzadziej niż u nas i jak pamiętam na tych lekcjach rozwiązywaliśmy wspólnie różne zadania. Na geografii rysowaliśmy mapki. Właściwie nie było jakichś trudnych czy zaskakujących rzeczy. Co mi się podobało, to chyba wyraźnie większy „luź” na wszystkich lekcjach. Nikt się nie spieszył, nikt nikogo nie poganiał. Kiedy w naszej polskiej szkole jakiś uczeń nie nadąża za nauczycielem, który „leci” z programem, aby zdążyć przed dzwonkiem, prosi o powtórzenie lub wytłumaczenie tego, czego nie zrozumiał, to inni się z niego śmieją, robią sobie żarty. W szkole angielskiej nikt się z nikogo nie śmiał, a pani zawsze miała czas na wytłumaczenie. I potem nie trzeba było zadawać do domu. W tamtej szkole nie było zadań domowych!

Każdego dnia była różna liczba lekcji, ale w szkole przebywaliśmy do wpół do czwartej, w te kilka godzin wchodziła także około godzinną przerwą na lunch.

— Najciekawiej w szkole ponoć jest na przerwach... a jak było naprawdę?

— Myślę, że fajniej niż u nas. Na przerwach siedzieliśmy w klasie albo wychodziło na boisko. Na dużej przerwie, która trwała ponad pół godziny, można było wypożyczyć piłki do gry, rakiety do krykieta i grać na boisku. Szkoła miała własne korty tenisowe i jak ktoś bardzo chciał, to też mógł grać na dużej przerwie. Na najdłuższej przerwie był lunch — chodziło się do jakby stołówki. Ale nie było tak jak u nas, że wszyscy dostają to samo. Tam każdy brał na tacę, co chciał — a było sporo do wyboru i potem płacił za wszystko w kasie. Na taki lunch wystarczał w zupełności 1 funt ale my — uczniowie z Polski — przynosiliśmy go z domów.

— Powiedz Agnieszko jak wyposażone były klasy, jaką wagę miały uczniowskie tornistry?

— Bardzo mi się podobało to, że dzieci nie nosiły książek do szkoły. Rodzice nie kupowali podręczników, bo te przed lekcją rozdawał nauczyciel. Potem oczywiście były oddawane i zostawały w szkole.

Wyposażenie szkoły było, chyba zwyczajne, nie zauważyłam, aby była

to jakaś specjalnie bogata szkoła. Co prawda wszędzie było czysto, kolorowo, co prawda była pracownia komputerowa, ale na całą szkołę były, jak pamiętam, tylko dwa telewizory. Każda klasa miała swoją salę, podobnie jak u nas na poszczególne lekcje chodziliśmy do różnych sal.

— A co ci właściwie dał ten wyjazd — czy nie była to tylko dłuższa wycieczka? Czy przeniosłaś coś z tamtej szkoły do naszej?

— Poznałam inne dzieci, obejrzałam inną szkołę, zobaczyłam jak jest gdzie indziej. Dużo zwiedziłam i sporo nauczyłam się języka angielskiego. A na pewno chciałabym, aby

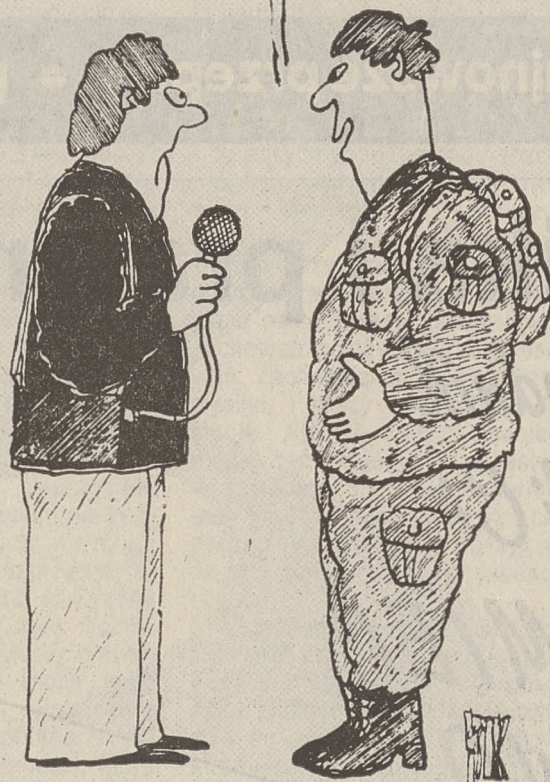
u nasnie było zadawanych tyle prac domowych, aby nauczyciele u nas pytali nie na stopnie, ale aby zobaczyć ile dziecko umie, żeby na jednej lekcji nie było tak dużo do uczenia się. Chciałabym też, aby i u nas na lekcjach było trochę więcej swobody, „luźu” pomiędzy dziećmi a nauczycielami.

— Czy wasza szkoła miała już wizytę dzieci angielskich, czy spotkaliście się u nas z dziećmi z Nottingham?

— Jeśli dobrze wiem, to tamte dzieci na razie nie zamierzają przyjechać do Polski. A szkoda.

— Dziękuję Agnieszko za rozmowę.

W NASZYM KOLEDZU
TIGZERY SĄ O'KEJ
PANIE REDAKTORZE!!



Rys.
STOK

SZKOLNE GAZETY NA START!

Redakcja „Forum Gazet Szkolnych” i Fundacja Stefana Batorego ogłosiły IV edycję konkursu na najlepsze gazety szkolne, który trwać będzie do czerwca 1995 r. Redakcje szkolne mogą włączyć się do konkursu w każdym momencie, wystarczy aby przesyłały kolejne numery swoich pism do redakcji „Forum Gazet Szkolnych” 00-554 Warszawa, ul. Śniadeckich 17.

Jury będzie oceniało gazety według następujących kryteriów: wartość warsztatowa pisma, poziom edytorski, objętość, nakład, skuteczność oddziaływania, liczebność zespołów redakcyjnych. Preferowana też będzie tematyka dotycząca edukacji obywatelskiej, samorządowej, ekonomicznej ze szczególnym podkreśleniem uczniowskiej przedsiębiorczości. Ponadto wysoko oceniane będą artykuły dotyczące ekologii, ochrony zdrowia, działalności kół zainteresowań i grup artystycznych, aspiracji życiowych i zawodowych młodych ludzi.

Po zakończeniu konkursu 6 najlepszych gazet otrzyma nagrody pieniężne w wysokości 15-20 mln zł. Dla wyróżniających się pism przewidziane są nagrody rzeczowe.

W czasie trwania konkursu redakcje szkolne mogą wystąpić o dotację, organizatorzy przewidzieli ich kilkadziesiąt po 5-6 mln zł, z przeznaczeniem na wydawanie i rozwój pisma. Wniosek o przyznanie środków powinien zawierać następujące dane: tytuł gazety, nazwę i adres szkoły, imię i nazwisko redaktora naczelnego oraz opiekuna gazety.

Do wniosku należy również dołączyć informacje dotyczące osiągnięć pisma i jego najbliższych zamierzeń, nakładu, zasięgu wyposażenia redakcji i kosztów wydawania pisma, a także sposobu finansowania gazety i ewentualnych sponsorów. Wymagane jest również oświadczenie opiekuna, iż wyraża on zgodę na gospodarowanie ewentualną dotacją i zobowiązuje się do rozliczenia z otrzymanych środków.

(IK)

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

oferuje po niskich cenach:

meble szkolne

Zapewniamy transport.

Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ELEKTRONICZNE
ZEGARY

WŁACZAJĄCE
DZWONKI SZKOLNE

same wyłączają się na niedzielę
Tańsze od pensji woźnej.

Poleca: PAWTRONIK
02-132 Warszawa, ul. Boleya 10/11
tel. 37-05-87

Programowalne dzwonki szkolne z wyjściem na zegary korytarzowe, od 1.600.000 zł.
Zegary korytarzowe, cyfry 13 cm z super jasnych LED-ów.
Programowalne tablice sportowe, także na zamówienie. Gwarancja 2 lata, istniejemy od 1985r. Szczegółową ofertę wysyłamy pocztą.
Tel. (0-2) 720-22-20, 720-22-19
MIK Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

mgr filologii angielskiej, 20 lat pracy zawodowej szuka pracy z mieszkaniem (wyposażonym). Kontakt: Warszawa 01-922, ul. Konrada 18 m.99. telefon 669-96-57.

INWENTARYZACJA

30
dni

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI

Wydawnictwo Głos Nauczycielski
Krajowy Dom Wyszukiwy Oprogramowania
00-389 Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8 tel. 27 - 66 - 30

Świąteczny prezent!
Dzwon już teraz!

30 dni - termin bezpłatnego korzystania z możliwości programów: SEKRETARIAT UCZNIOWSKI, INWENTARYZACJA. Po minięciu 30 dni od daty otrzymania przesyłki należy uiścić opłatę rejestracyjną. Dalsze użytkowanie bez opłaty będzie traktowane jako kradzież. Użytkownik będzie traktowany jak PIRAT!

SPECJALNA OFERTA ZIMOWA

WYCIEZKI DLA GRUP SZKOLNYCH DO ANGLII

- 3-dniowy pobyt w angielskiej szkole nad morzem
- 3 pełne posiłki dziennie
- Zwiedzanie Canterbury, Hastings, Stonehenge, Greenwich
- Zwiedzanie z przewodnikiem Londynu, Plymouth, Dartmoor
- Lekcje z angielskim lektorem w cenie 1 funta za 60 min.
- Opiekunowie nie ponoszą żadnych kosztów

Cena 52 funty za pobyt + 1.8 mln za podróż.

Students-Europe Ltd. ul. Promyka 3/46
Warszawa, tel. 610-78-24.

Urząd Miasta i Gminy w Bogatyni uchwala ogłoszenie w części dotyczącej konkursu na stanowisko Dyrektora Gminno-Miejskiego Zespołu Placówek Oświatowych w Bogatyni zamieszczone w numerze 45 z dnia 6 listopada 1994 r. na łamach Tygodnika „Głos Nauczycielski”. Zamieszczamy nowy tekst ogłoszenia.

Zarząd Gminy i Miasta w Bogatyni

ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 3

w organizacji w Bogatyni.

Do konkursu mogą przystąpić tylko nauczyciele, którzy w ciągu 14 dni od daty ogłoszenia konkursu złożą w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy w Bogatyni, ul. Daszyńskiego 1, w godzinach 8.00 - 15.15:

1. Odpisy dokumentów posiadanych kwalifikacji pedagogicznych, wymaganych w szkole podstawowej wymienionych w paragrafie 2 - 9 Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 października 1991 roku (Dz. U. Nr 98, poz. 433)
2. Świadectwa pracy potwierdzające co najmniej 5-letni staż pracy pedagogicznej (lub dydaktycznej) o pełnym wymiarze pracy
3. Zgłoszenia przystąpienia do konkursu z ewentualnym uzasadnieniem
4. Życiorys z opisem pracy zawodowej
5. Aktualny kwestionariusz osobowy

Konkurs zostanie przeprowadzony dwuetapowo:

1. W pierwszym etapie bez udziału kandydata Komisja Konkursowa ustala spełnienie przez kandydatów warunków formalnych wymaganych do zajmowania stanowiska Dyrektora Szkoły
2. W drugim etapie Komisja Konkursowa przeprowadza postępowanie kwalifikacyjne, wysłuchując każdego kandydata dopuszczonego do drugiego etapu konkursu. Kandydaci zobowiązani są przedstawić Komisji własną koncepcję zorganizowania szkoły i jej kierowania. O miejscu i czasie przeprowadzenia postępowania kwalifikacyjnego kandydaci zostaną poinformowani na piśmie

SPONSORZY

KARTY
RABATOWEJ

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

Wydawnictwo
Pedagogiczne ZNP
Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14
8% na książki

PROKOM sc
Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.
Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12

5% na komputery
i oprogramowanie

TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

ODPOWIADA

ILU JEST BOYÓW?

**„A jeśli gwary ojczyste
Choć jeden przysporzył
klawisz,
Ty mnie od hańby wiecz-
tej,
O mowo polska, wyba-
wisz!”**

Czas mija, Boy trwa. W tym roku przypomina o nim Stanisław Sterkowicz w publikacji „Po prostu Boy” — kronice życia i twórczości pisarza (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń '94). Sterkowicz napisał w latach 70. książkę o Boyu lekarzu-społeczniku i jego spuściznie literackiej. Publikował też o nim liczne artykuły w periodykach lekarskich oraz regionalnych.

Obecnie wydana książka mówi o całym życiu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, od czasów warszawskiego i krakowskiego dzieciństwa, lat szkolnych i studenckich aż po moment tragicznej śmierci z rąk lwowskiego gestapo (noc z 3 na 4 lipca 1941 r.).

Na szczególną uwagę zasługuje tu przypomnienie, że przyszły autor tak błyskotliwych esejów, jak „Obrachunki fredrowskie”, aż 19 lat życia poświęcił pracy zawodowej lekarza dziecięcego, kolejowego i wojskowego. Przy tym kilkanaście jego prac z dziedziny bakteriologii, hematologii czy leczenia niemowląt zasługiwało na przekłady i druk w wiedeńskich i berlińskich czasopismach zawodowych.

Jest jakaś zagadka w bogactwie tego życiorysu. Boy — „lekarz mimo woli”, ale i Boy-Judy, udzielający bezpłatnych porad mieszkańcom przedmieść. Boy-satyryk „Zielonego Balonika”, próbujący habilitować się w zakresie nauk medycznych. Wreszcie Boy-tłumacz, krytyk teatralny, inspirator batalii literackich i obyczajowych, antyklerykał, a w końcu wykładowca literatury francuskiej na niepolskim już uniwersytecie we Lwowie. W radzieckim Lwowie.

Każdy rozdział książki Stanisława Sterkowicza i każdy rozdział naszej pamięci o autorze „Słówek” można zaliczyć jakby do innej biografii. „Byłem jak matka, która ma dużo pokarmu” — powie o sobie. Iluż było, iluż mogło być tych Boyów? Bo na pewno więcej niż wspomniano.

Zaletą omawianej książki jest źródłowość, opieranie sądów na dokumentach (nierzadko dołączanych do tekstu). Także obfitość przytaczanych opinii przyjaciół i antagonyści Tadeusza Żeleńskiego, polemik toczonych z nim w słowie pisanym i za pomocą (nieomal) brukowych kamieni. Z takiej mozaiki spraw składających się na jedno życie, spróbujmy coś wybrać, niekoniecznie ważnego, o czym rzadziej pisało.

Miło czyta się o Tadeuszu Żeleńskim, uczniu słynnego Gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie. Szkoła liczyła 700 uczniów, kładła nacisk na przedmioty humanistyczne, wiele wymagała, ale przecież na każdy wysoki poziom można znaleźć sposoby. Przyszły pi-

sarz lubił towarzystwo drugorocznych nicponi i mroczne knajpy na przedmieściach Krakowa. Ba! Lubił też wysokie Tatry i francuską poezję. Miłość do gór zaszczepił w nim kuzyn, Kazimierz Przerwa-Tetmajer. On też dawał mu do czytania tomiki Baudelaire'a. Tadeusz nie doceniał domu, choć ojciec był kompozytorem i należał do elity umysłowej kraju. Za żadne skarby nie chciał się chłopiec uczyć muzyki, ale z domowych lekcji wyniósł wyśmienitą znajomość francuskiego. Nie przeceniał szkoły, która zapewniła mu należyte opanowanie greki, łaciny i niemieckiego oraz historii.

Kiedy po latach — pisze Stanisław Sterkowicz — zapytano Boya, jak się uczył w szkole średniej, odpowiedział, że nierównomiernie. A czym się interesował? Bilardem. Jaki wreszcie miał stosunek do literatury? Głupawy. Maturę otrzymał jednak z wynikiem bardzo dobrym.

W czasie studiów, jak czytamy dalej, pochłaniała go hazardowa gra w karty. Żył wtedy „czystą poezją” i gotów był zapomnieć o medycynie, filozofii bądź literaturze. Znacznie później tak to wspominał: „Pamiętam szczególnie jedną noc, którą rżnąłem w karty we dwójkę z młodym Asnykiem (synem Adama). Formalnie slyszalem głos, który mówił: Synowie takich ojców!”

Pod koniec ubiegłego wieku zawitał do Krakowa Przybyszewski i nastąpiła jego era. Rozdział książki Sterkowicza skłania do szerszej refleksji: czemuż to autor „Wigilii” i wielu utworów, które

odeszły w niepamięć, ma tak obszerną i ciekawą, poświęconą mu literaturę? Że wspomnę tylko o książkach Helsztyńskiego, Kolińskiej czy Kuncewiczowej. No i inna kwestia: skąd u Boya taka fascynacja przybyszewszczyzną, mieszaniną patosu i błagi, groźnej erotyki (ileż samobójstw na tle miłosnym w tym czasie!) i serdecznej przyjaźni. Boy zakochany był w Dagny, bo czynili to wszyscy, ale to zagadki nie wyjaśnia. Racjonalista i sceptyk, który z kpinką i uwielbieniem pisał o Przybyszewskim, z pokorą i miłością o Wyspiańskim, czule sobie podrywał z Rydla... Fragmenty jego „Ludzi żywych” albo „Znaszli ten kraj?” — to jakiś rozjaśniony krajobraz Młodej Polski.

Jeżdźmy jednak z wyżyn i znów poszukajmy jakiejś ciekawostki; nie będzie o nią trudno w książce Sterkowicza. Oto w pewien grudniowy wieczór roku 1899 zaobserwowano w Krakowie (na Plantach pewno) leżącego na ławce Tadeusza Żeleńskiego. Krzątał się koło niego sam Przybyszewski i — na ile mu pozwoliły resztki trzeźwości — troskliwie okrywał przyjaciela kolderką ze śniegu. Przez cały następny miesiąc, już pierwszy XX wieku, Boy leżał w szpitalu na zapalenie płuc. W tymże szpitalu, klinice przyszłego teścia (ojca Zosi z „Wesela”), podejmie wkrótce pracę zawodową.

Dłużej będzie jednak pracował w Klinice Pediatrycznej, a dopiero jako lekarz kolejowy zostanie zmobilizowany w sierpniu 1914 roku. „Austriacki mundur — wspominali znajomi — leżał na nim jak kurtka ściągnięta ze stracha na wróble. Minę miał tak zgnębioną, że aż przykro było patrzeć”. Ogólnie przypominał Szwajkę, tyle że powłóczył po ziemi szablą, a przyjaciółom kłaniał się czapką jak kapeluszem. Widać jednak bardzo rzetelnie pełnił powinności lekarza w szpitalu fortecym nr 7 i w pogotowiu dworcowym, skoro zasłużył na wysokie, cesarsko-królewskie odznaczenie

— złoty Krzyż Zasługi i to „na wstążce”.

Był już wtedy znanym autorem „Słówek”, także przekładów Balzaca i Molière. Wybuch wojny i mobilizacja nie wydawały się Boyowi dostatecznym powodem jakichś zakłóceń w pracy tłumacza literatury francuskiej. Jeżeli w jego życiu są rzeczy niebywale — to trzeba do nich zaliczyć także ów wojenny rozdział. Umundurowany i zajęty bezustanną pracą poświęconą rannym i chorym tłumaczył i wydaje drukami (!) Villona, Voltaire'a. Robił opatrunki (...) i bałem się moich przełożonych, którzy mi często wymyślali po niemiecku — napisze we wspomnieniach. „Ukrywałem przed nimi moją tęsknę z Montaignem lub Descartem, tak jak żaczek w szkole ukrywał zakazaną lekturę”. „Dzięki tej pracy — powie gdzie indziej — przeżyłem koszmarną wojnę jak we śnie. Wydawałem dziesięć do dwunastu tomów rocznie. Witryny były zapelnione „Biblioteką Boya”, a publiczna zwykła czekać nowego tomu z niecierpliwością”.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniesie Boyowi, zamieszkałemu początkowo jeszcze w Krakowie, a potem na stałe w Warszawie, ogromną popularność i niechęć części opinii publicznej, tak w sferach naukowych jak i czytelniczych. Przeważało dobre imię, ale nie zawsze i nie tylko. Do gigantycznej pracy tłumacza i wydawcy literatury francuskiej doszła twórczość recenzenta teatralnego w Krakowie i w stolicy kraju. Jego „Flirt z Melpomeną” — to siedemnaście tomów takich recenzji. Zawsze władał piórem lekko i należał do pisarzy obdarzonych niebywałym wprost zmysłem humoru. Włożył teatralnej — tak go przynajmniej zapamiętałem — sprawiał jednak wrażenie człowieka ponurego i mimo dorodnej postaci bardzo czymś zgryzionego.

Niepodległa Rzeczpospolita pamiętała — i to już u progu swojego istnienia — o literackich zasłu-

gach Boya. Rektorat Uniwersytetu Poznańskiego zaproponował w 1921 roku Tadeuszowi Żeleńskiemu katedrę historii literatury francuskiej. Najpierw zaszczyt ten przyjął, następnie jednak nie zdecydował się na podjęcie działalności naukowej na uczelni. Jako filolog był zupełnym samoukiem. Zresztą, jak miał się wrazić, profesorów jest wielu, a Boy jeden. Uhoonorowała go Francja najwyższym swoim odznaczeniem, uroczystościami na niebywałą skalę, przemówieniem wnuka Balzaca, a przede wszystkim wyrazami szczerzej wdzięczności za pracę genialnego tłumacza jej literatury.

Pomijam w tym felietonie rozdziały książki Stanisława Sterkowicza, poświęcone walcu Boya z „brązownikami”, a także przeciwnikami świadomego macierzyństwa. Są to sprawy aż za dobrze znane. Mniej wiemy natomiast, jak się ów „człowiek truchlejący serca” zachował po klęsce wrześniowej we Lwowie. Autor publikacji gromadzi liczne tego świadectwa. W ich świetle nudnawo podobno wykładowca literatury francuskiej na radzieckim uniwersytecie przedstawia się bardzo smutno. To już inny Boy, uległy, posłuszny, daleki od swojej swady i wojowniczości.

Książka Sterkowicza zawiera też topografię miejsca egzekucji profesorów lwowskich, listy straconych, relacje świadków gestapońskiej zbrodni. Boy-Żeleński, mąż Zosi z „Wesela”, zginął razem z jej siostrą, Maryną, z tego samego dramatu Wyspiańskiego.

Myślę, że w swojej wartościowej kronice życia i twórczości Boya, autor niepotrzebnie gloryfikuje tego twórcę. Pisarz sam się obroni, mimo że po latach nie wszystkie jego poglądy zachowały swoją, niebywałą ongiś, świeżość i atrakcyjność. Polszczyzna, jaką władał, najświetniejsza ze światowych wybawi go od nieistnienia.

PS. Korekta niektórych rozdziałów omawianej książki przekracza granice zwykłej tandety.

RADA W RADĘ NR 25

1		2		3		4		5		6		7
36	34			2		40				6	19	24
		18		8		11	53	13				
9								10				
42		55		56				54				4 14
				11								
22				51	59			48			32	
12	13		14					15	16		17	
	15		46			20			50			3
		18		19		20						
			12			23	10					8
21								22				
30			26	45		43		64	25			
	5		23	24	33	25	35	26	44			7
27		28						29		30		31
		62	38							49	17	
				32								
31		9		52		21						1
33								34		29	28	
	41		61									
			35									
60		47		16				63				39
36								37				
	58		37			27				57		

Poziomo:

1) rzymskie boginie losu, 5) postój, popas na obozowisku, 8) ważny element prostownika prądu zmiennego, 9) dziecięce bobsleje, 10) olejkowa roślina zielna z wargowych, 11) obszar ograniczony, 12) poświęcenie na dany wyrób, 15) rama drzwi lub okna umocowana w ścianie, 18) wyłóg na rękawie lub mankiet, 21) stawonogi lądowe o walcowatym kształcie, 22) dolna część gara wielkiego pieca, 23) typ indyjskiej świątyni buddyjskiej, 27) średniowieczne EWG, 29) ważny dodatek do sukni wizytowej, 32) noga jelenia lub losia, 33) mniej więcej, 34) kaduk albo upadły anioł, 35) i Cooka, i komandorskie, 36) francuska rzeka z zamkami, 37) profan.

Pionowo:

1) zamilowanie, namietność, 2) Philipp, Otto, niemiecki malarz romantyczny, autor portretów „Dzieci Hulsenbecków” (1777—1810), 3) gamoń,

dureń, 4) drugi pokos trawy, 5) roślina tropikalna o jadalnych pędach i chlebowym ziarnie, 6) bezpośrednio, całkowicie, wprost, 7) hipotetyczna „przeczka”, 13) pobudzający alkaloid w kawie, herbacie, 14) dowcipny utwór sceniczny, 16) w przenośni dużo czegoś, wielka ilość, 17) skośny żagiel, 19) struś pampów, 20) miejsce poza linią boiska, 24) festyn, 25) język Żydów, 26) polarny niedźwiedź w telewizyjnym ZOO, 27) w przenośni nicpoń, hultaj, 28) rodzaj podnośnika z czerpakami, 30) hiality i menility, 31) rzecz starożytna.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 64 utworzą hasło — przysłowie amerykańskie.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody — niespodzianki.



Plac Trzech Krzyży

Fot. Jan Balana

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

Historia placu, który powstał na rozstaju aż dziewięciu dróg (dziś są to ulice: Wiejska, Prusa, Książęca, Nowy Świat, Bracka, Żurawia, Hoża, Mokotowska i Aleje Ujazdowskie) zaczyna się w odległym wieku siedemnastym. Na tym właśnie obszarze przewidziano budowę prywatnego miasta zaprojektowanego przez samego Tylmana z Gameren. Na środku placu Tylman zamierzał wystawić ratusz, zaś w jego pobliżu wysoką kolumnę zwieńczoną posągami właściciela i fundatora — marszałka Lubomirskiego. Kolumna miała stanowić nie tylko wysmakowany akcent urbanistyczny, ale także próbę przeciwważenia zasług wielkiego magnata zasługom króla, któremu wcześniej wzniesiono pomnik na niedalekim placu Zamkowym. Do zrealizowania projektu Tylmana jednak nie doszło, gdyż Lubomirski zmarł.

Rozstaje licznych dróg zafrapowały także Augusta II, który tą trasą jeździł często na polowanie. Kiedyś, gdy bardzo był już zmęczony trudami łowów, zaszły się w głębi karety i powstał Mie'sce króla przy oknie zajął jego

NA ROZSTAJU DRÓG

ulubiony pies. Ludzie wylegli na trasę przejazdu królewskiego orszaku, bardzo się dziwowali, że król paskudny taki i z wejrzenia do psa podobny...

Na polecenie Augusta II właśnie, wytyczono Drogę Kalwaryjską przez wieś Jazdów wiodącą do Góry Kalwarii. Droga, na początku której ustawiono dwa złote krzyże (do dziś te same, mimo że mają zmienione cokół) przekształciła się później w Aleje Ujazdowskie.

Kolejnym elementem zdobiącym plac Trzech Krzyży (nazwę tę nadano dopiero w roku 1919) jest ustawiona na zakończenie prac Komisji Brukowej przepiękna figurka Świętego Janna Nepomucena. Zachowana stoi tu do dzisiaj.

Rozwój tej części miasta przypada na czasy Stanisława Augusta. Tędy przecież wiodła droga do ulubionych przez króla Łazienek, tu biegła trasa przejazdu dostojników na Zamek, tędy jechało się do Pałacu Ujazdowskiego. Przez późniejszy plac Trzech Krzyży przejeżdżał także do Zamku młody Brühl, syn ministra, kiedy miał być mianowany starostą warszaw-

kim. Aliści Brühl, dzieciak prawie nie miał jeszcze lat prawem przepisanych do objęcia tak wysokiego stołka, przeto król Stanisław August z mocy swojej przydał mu lat sześć...

W pierwszych dziesiątkach wieku XIX Chrystian Aigner wystawił na placu kościół, którego bryła ukształtowała w zasadzie tę część miasta. W tym samym mniej więcej okresie Jakub Zebedeusz Falkowski (jego prochy spoczywają w podziemiach kościoła świętego Aleksandra) „własnym, pilnym staraniem” wybudował Instytut Ociemniałych i Gluchoniemych. Budynec ten, już po wszystkich kataklizmach, zamierzano zniszczyć do cna po wojnie, by nie zasłaniał widoku na siedzibę Komitetu Centralnego PZPR. Ten sam los miał spotkać zabytkową kamienicę na rogu placu i Książęcej (mieszkała w niej przed wojną Maria Kuncewiczowa) oraz dom na Nowym Świecie 1.

Zabudowa placu Trzech Krzyży uległa w 1939 roku stosunkowo niewielkim zniszczeniom. Kataklizm przyszedł później. Było nim Powstanie. Na placu trwały ciężkie walki,

Niemcy niszczyli go z wielką zaciętością i okrucieństwem. W całości ocalał tylko jeden dom — na rogu Mokotowskiej i Alej Ujazdowskich. Przestał istnieć gmach Włoskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego i potężny budynek mieszczący kino „Napoleon” (w czasie okupacji „Apollo”), runęła przepiękna kamienica Husa (odbudowana na siedzibę „Pagedu”), już w latach siedemdziesiątych, o wstydzie! rozebrano dwie kamieniczki z czasów Królestwa Kongresowego.

Po wyzwoleniu, gdy kształtowano tak zwaną socjalistyczną wizję Warszawy, postanowiono całkowicie zmienić układ i kompozycję przestrzenną placu. Jego centralnym elementem miał się stać nie kościół (mówiono, że jest to piękny mebel wtłoczony między giganty), lecz gmach KC PZPR i ogromny amfiteatr przeznaczony dla „ludu pracującego miast i wsi” jako miejsce zebrania, wieców i masówek. Czerwone szturmówki miały przyćmić urodę starego kościoła, zrównoważyć, jeśli nie pomniejszyć, jego znaczenie. Nowi ludzie wnosili nowe miasto starannie zacierając wszystko co miało jakikolwiek związek z przeszłością. Jej ślady zacierano nie tylko na placu Trzech Krzyży. W Warszawie — już po wojnie — zlikwidowano dziesiątki cudownych ocalałych domów, gdyż kojarzyły się z „burżuazyjną” przeszłością miasta. Żyjący do dziś, bardzo znany w tamtych latach dygnitarz, osobiście obłukiwał zabytkowe detale, by stare budynki odczyścić z „mieszczańskiej tandety”. Co więc nie padło pod bombami — runęło pod kilofem.

Plany uporządkowania placu Trzech Krzyży stanowiącego tu i ówdzie pustą wiaź przestrzeń, przewidują między innymi wybudowanie na skwerze przed gmachem YMCA, gdzie kiedyś stał dom mieszczący kino „Napoleon”, luksusowego hotelu włączanego w światowy system hotelarski. Na miejscu starego budynku stanie więc jeszcze jeden kamienny kolos, który będzie miał na dachu zbiorową antenę, a w środku — zbiorową duszę

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA